PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 1. 31 Stycznia. 1876.

Od Redakcyi.

Z piętnastoma numerami tworzącemi razem jeden rocznik występuje już *Przegląd Krytyczny* przed Szanowną Publiczność. Można śmiało powiedzieć, że obawy połączone zrazu z przedsiewzięciem pierwéj u nas nieznanem, obawy, których nie taili ludzie najżyczliwiéj pojawienie się *Przeglądu Krytycznego* witający, zupełnie się rozproszyły.

Zarzucano dość powszechnie pierwszym numerom *Przeglądu* bezbarwność t. j. brak jakiegoś wybitnego filozoficznego poglądu, któryby się jasno we wszystkich recenzyach objawiał. Dzisiaj ustały te zarzuty, przekonano się bowiem, że byłoby istném niepodobieństwem, gdyby ktoś chciał przeprowadzić jednolity taki pogląd w piśmie obejmującém wszystkie gałęzie literatury i umiejętności; a to dlatego samego, że różne umiejętności obecnie mają różne kierunki i na różnych podstawach się opierają. Czyż *Przegląd*, którego zadanie polega właśnie na ogłaszaniu krytycznych sprawozdań ze wszystkich gałęzi nauki, miał dla utrzymania jednostajności w pewne z tych gałęzi wtłaczać zapatrywania, których one naturalnym rozwojem swoim, przynajmniéj dotychczas, sobie nie wytworzyły i na których obecnie nie stoją? Postawiwszy sobie z góry pogląd taki, jakimkolwiekby tenże był, czy *Przegląd* nasz byłby zdołał skupić specyalistów w każdym kierunku? a przecież kardynalnym warunkiem bytu naszego pisma i podstawą powagi jaką się stara osiągnąć, jest właśnie to, ażeby każda recenzya pisaną była przez specyalistę.

Całe też zadanie redakcyi ograniczało się do tego, ażeby do współpracownictwa zachęcić i zjednać jak największą ilość ludzi poświęcających się z zawodu naukowéj pracy. W tym jednym przymiocie widziała redakcya rękojmię istotnéj wartości nadsyłanych jej artykułów, zostawiając każdemu autorowi zupełną wolność i ściślejszą odpowiedzialność za zdanie przezeń wypowiedziane.

O ile usiłowania redakcyi na takiém postanowieniu oparte odniosły pożądany skutek, o ile zdołaliśmy sprostać naszemu zadaniu, nie naszą rzeczą jest sądzić. Oceniła nas Publiczność przez organa prassy: oddano powszechnie recenzyom naszym słuszność, że opierając się na gruncie ściśle naukowym trzymały się statecznie zdala od wszelkich osobistości. Nie minęły *Przeglądu Krytycznego* napaści i obelgi urażonych ambicyj własnych, które w pewnych dziennikach znalazły odgłos; było ich jednak mniéj, niżeśmy, zakładając pismo, tego się spodziewali, a pozostawione bez odpowiedzi nikogo przecież w błąd wprowadzić i pismu naszemu wcale nie zdołały zaszkodzić.

Rozbudzanie ruchu krytycznego w literaturze naszéj głównym jest celem *Przeglądu;* może się téż *Przegląd* poszczycić, że w wielu przypadkach recenzyami swemi dał innym pismom pochop do szerszego rozbioru i wypowiedzenia różnych zapatrywań o dziełach, które świeżo się pojawiły,— w liczbie zaś dwustu sześćdziesięciu recenzyj, które w pierwszym roczniku podał, ocenił przynajmniéj stopięćdziesiąt dzieł lub rozpraw, które inaczéj (pomimo swej wysokiéj nieraz wartości) żadnegoby się sprawozdania w piśmiennictwie naszem nie doczekały.

Z zupełną téż ufnością w zwiększenie się udziału zarówno PP. Prenumeratorów, jakoteż współpracowników przystępuje redakcya do dalszéj pracy, a korzystając z powiększenia rozmiarów pisma podawać będzie także na końcu każdego numeru nie recenzye — bo to przechodziłoby zakres naszego pisma — ale wiadomości o ważniejszych a świeżo pojawiających się dziełach z literatury obcéj.

Redakcya.

Od Wydawców.

Z końcem trzeciego kwartału z. r. *Redakcya Przeglądu krytycznego*, zaproponowała nam przyjęcie wydawnictwa tego pisma.

Publikacya wyłącznie poświęcona krytyce — więc ściśle naukowa, nie obejmująca artykułów lekkiéj i powabnéj treści, za jaką się ogół czytelników upędza; pismo dostępne tylko ludziom wykształconym, szukającym poważniejszéj strawy umysłowéj, interesującym się szczerze ruchem umysłowym rodzinnego kraju, nie może dziś jeszcze liczyć na wielkie rozpowszechnienie. Wydawcy więc nie powinni liczyć na zyski materyalne.

Biblioteka Jagiellońska
1002195632

Wiedzieliśmy o tém dobrze podejmując się wydawnictwa, lecz skłoniła nas do tego raz chęć wydawania pisma pożytecznego, czém możemy dobrze zasłużyć się pismiennictwu krajowemu; powtóre wiara mocna, że pismo tego rodzaju odpowiada rzeczywistéj potrzebie, a przy wytrwałości Redakcyi, przy tak znacznym zastępie zjednanych przez nią dla każdéj gałęzi literatury specyalnych współpracowników, *Przegląd* musi sobie zdobyć uznanie i pozyskać liczniejsze grono prenumeratorów.

Chcąc o ile możności przyjść w pomoc usiłowaniom Redakcyi, postanowiliśmy z początkiem b. r. powiększyć pismo o pół arkusza przy każdym numerze, w którym mieścić się będą wiadomości z literatury zagranicznéj, bardzo przydatne jak sądzimy tym zwłaszcza Czytelnikom, którzy nie mają pod ręką odpowiednich pism.

Nadto, uważając dotychczasowy format quarto za niedogodny, zmieniamy go na wielką ósemkę, obejmującą 40 stronic druku, tak, iż każdy rocznik *Przeglądu* będzie stanowić tom o 480 stronicach, obejmujący ocenę paruset utworów literackich przeważnie naukowych.

Ceny prenumeraty pozostają jak dotąd:

Rocznie:	6	Złr. =	4 Rs. =	12 marek =	14 Fran.
Półrocznie:	3	„ =	2 „ =	6 „ =	7 „
Kwartalnie:	1·50	„ =	1 „ =	3 „ =	3.50 „

Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 1.20 mar. = 1 Fr. 25 cent.
Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracya po 6 ct. od wiersza.

Ufni w poparcie światłych ludzi, w poparcie wszystkich, którzy chcą znać dobrze rozwój i pilnie śledzić postęp pismiennictwa naszego, mając nadzieję, że nasz cel i dobre chęci należycie ocenionemi i dobrze przyjętemi zostaną, polecamy *Przegląd krytyczny* Szanownéj Publiczności.

Kraków w Styczniu 1876.

G. Gebethner i Spółka.

Historya i geografia.

Marceli Antoni Turkawski: Spicimir herbu Leliwa, kasztelan krakowski, założyciel Tarnowa i Melsztyna. Monografia historyczna. Lwów. Nakładem autora, 1876, 8vo, str. 48.

1] Autor w przedmowie powiada, że rozprawa ta powstała w seminaryum historyczném, która pod kierownictwem mojém zostaje. Skutkiem tego zdawałoby się, że część odpowiedzialności za treść téj pracy spada i na mnie.

Rozprawka historyczna może być jeszcze wcale niezłą pracą seminaryjną, a nie potrzebuje zasługiwać na to, żeby ją ogłaszać drukiem. Jeżeli zaś praca seminaryjna kwalifikuje się do druku, w takim razie przejść zwykle powinna dwa razy przez krytykę dyrygenta seminaryum historycznego. Raz wtedy, kiedy ją autor czyta na posiedzeniu, a drugi raz wtedy, kiedy autor zrobiwszy w niéj te zmiany, jakich się domagał pierwszy przez dyrygenta uskuteczniony rozbiór, zamierza ją oddać do druku.

Rozprawa atoli, o któréj tutaj mówię, przeszła tylko jeden raz przez moją krytykę, a skutkiem tego pozostał w niéj — pomijając już zgoła niepoprawny język i niezliczone mnóstwo drukarskich omyłek — cały szereg rażących błędów, świadczący o tém, że praca ta mogła spokojnie pozostać w tece autora, albo co najmniéj, nie ukazywać się światu, nie przeszedłszy po przerobieniu jeszcze raz gruntownéj krytyki tak co do języka, jak co do treści.

Wymienię tu tylko najwięcéj rażące błędy.

Na najwyższym szczycie pomiędzy niemi stoi twierdzenie autora (str. 9), że nazwa miasta Tarnów „mogła wcześniéj powstać“ od wyrazu t a r ń czyli t a r n i n a.

Gdyby autor był wiedział, co Dr. Caro (*Gesch. Pol.* IV. 124—127) napisał o opiekunach (*tutores*) Warneńczyka, byłby niezawodnie wyrzucił notę 1 na str. 16, która nie ma zgoła sensu.

Do str. 22 dodać należy to, że Mesztyn w dokumentach nietylko się zwie Melsthin, ale także Molsteyn (np. u Balińskiego, Studya historyczne str. 208).

Na str. 25 należało oznaczyć położenie i dzisiejsze nazwy wymienionych tam posiadłości Spicymira.

Na str. 27 tłómaczy autor ustęp z listu Jana, kanclerza Karola IV: *Noster Rex tenet coronam et gladium a Deo, suas leges et tradita maiorum praefert legibus Imperii* w ten sposób: „Nasz Król dzierży „koronę i miecz od Boga, p r a w a s w e, p r z e d a n e p o p r z o d k a c h,

„i przewodniczy prawami królestwu". Co świadczy o zupełném niezrozumieniu tego zresztą bardzo prostego ustępu.

Do rozprawy dodał autor spis dokumentów, w których występuje Spicymir. Spis ten tylko pozornie jest staranny, przypatrzywszy mu się bliżéj, dostrzeżemy znów ślady téj gorączkowości, która autora popchnęła do wydrukowania téj rozprawy.

Przy Nrze 7 (str. 40) czytamy, że na wyroku z r. 1324 Spicymir „podpisuje się: Spitco palatinus Cracoviensis". Każdy choć tylko pobieżnie z dyplomatyką naszą obeznany, wie, że w czasie tym nigdy nikt nie „podpisuje się" na dokumentach. Przytém należało przy dokumencie tym uwzględnić opisaną przez wydawcę mogilskiego dyplomataryusza pieczęć Spicymira.

Po Nrze 30 opuścił autor taki regest:

W r. 1336 11 Czerwca w Krakowie wymieniony Spicymir jako świadek na potwierdzeniu Kazimierza nadań Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego (Dyplom. mogilski str. 50).

Pod Nrem 48 cytuje autor dokument z ręk. Zakł. Ossol. Nr. 1873 (a nie 1874, jak pisze autor), jakoby wystawiony w Krakowie, tymczasem jest on wystawiony w Sandomirzu. Na dokumencie tym jest Spicymir, jak powiada autor, „jedyny raz podpisany Spytko Tarnoviensis". Już to było powinno zwrócić uwagę autora na to, że dokumentu tego nie możemy przyjąć bez ściślejszej krytyki za autentyk. Już samo przytoczenie świadków przekona nas, że jest to albo falsyfikat, albo téż przywilej do szczętu pobałamucony. Czytamy bowiem na str. 68 i 69 rękopisu Zakł. Ossol. Nr. 1873: *Datum Sandomirie in die Purificationis Marie virginis anno domini millesimo tricentesimo quadragesimo sexto, presentibus hys testibus domino Hermano Procuratore Terrestri (sic), castelano Woynyciensi domino Spythkone Tharnowiensi, domino Dobeslao Cracouiensi, Wylczkone Sandomiriensi, domino Johanne Jura et aliis fidedignis.* W całym tym szeregu świadków stoi jeden błąd obok drugiego.

Pod Nr. 49 wypisał autor regest dukumentu, który ani nie istnieje w dyplomataryuszu mogilskim, ani w ogóle gdziekolwiekindziéj, jedném słowem utwór fantazyi lub bałamutności autora.

Praca autora kończy się opisem manuskryptu biblioteki Zakł. Ossol. Nr. 1873. Opis ten znów opływa w mnóstwo błędów.

Najprzód na str. 1 manuskryptu nie czytamy *dicitur hoc modo* lecz *dicuntur hoc modo.* — Na str. 53 rękopisu znajdujemy pozwolenie wystawienia ołtarza przenośnego, a nie założenia kaplicy, jak pisze autor. — Na str. 53 rękop. czytamy u góry: *Regimen tempore pestilencie* (a nie *postilcucie,* jak zgoła bez sensu drukuje autor), a na str. 61 czytamy: *Metra de Regimine in peste* (a nie *de regimente pestileucie,* co znów

bez sensu). Na str. 69 (a nie 60) rękopisu czytamy: *Discipulus de septem mortalibus peccatis* (a nie *de septem mortibus*).

Wreszcie pobałamucił autor począwszy od str. 103 wszystkie cytaty stron manuskryptu; aby dojść do prawdziwych, trzeba do każdéj od 103 cytowanéj strony dodać 10, a więc zam. 103 czytaj 113, zam. 105—132 czyt. 115—142, zam. 133 czyt. 143 itd. Z tego wypada, że rękopis ten liczy 250 a nie 240 stron. *X. L.*

Zbigniew Kniaziołucki: Johann I. Albrecht König von Polen in seinen ersten Regierungsjahren. Leipzig 1875. str. 62. 8vo.

2] Biorąc do ręki rozprawę historyczną doktoryzacyjną, jaką jest niniejsza, wymagamy od jéj autora, ażeby zapanował nie tyle nad przedmiotem ile nad metodą badania i złożył w rozprawie dowód, że stanął na tym poziomie, jaki nowsza szkoła w poszukiwaniach swych osiągnęła. O panu K. sądząc po rozprawie, której tytuł przytoczyliśmy, nie możnaby tego jeszcze bezwzględnie powiedzieć. Świadczy przeciw niemu głównie sam wybór tematu, w którym żadne nowe źródła nie stały mu otworem, a te, któremi i on i jego poprzednicy rozporządzali, nie wystarczają zgoła do stworzenia sobie obrazu lat 1492—1497, które w historyi polskiéj są dotąd zupełną niemal zagadką. Poezya tego tematu raczéj niż trzeźwe zastanowienie się nad tém co można, a czego nie można, było dla autora pobudką, że go za przedmiot pierwszéj swéj pracy obrał. Postać Olbrachta malowniczo scharakteryzowana w Wapowskim, tajemnicza w swoich wielkich zamiarach polityki zarówno wewnętrznéj jakotéż zagranicznéj, stojąca na rozdrożu dwóch epok historycznych, wywołała w panu K. pochop skreślenia jéj na tle spółczesnych wypadków, odgadnięcia niedocieczonych przedsięwzięć i zamysłów. Rozprawa Wegnera o Ostrorogu, praca Zeissberga o Kallimachu i jego osławionych „Radach“, dostarczyły autorowi wątku do rozwiązywania zagadki dziejowéj, do szukania polityki monarchicznéj we wzmiankach Wapowskiego i Miechowity o panowaniu Olbrachta i w ustawach sejmowych z r. 1493 i 1496. Oddajemy też autorowi sprawiedliwość, iż w połączeniu luźnie znanych faktów historyi ówczesnéj i skupieniu ich około osoby króla, okazał dość konstrukcyjnego talentu, w przedstawieniu polityki zewnętrznéj dość krytyki i śmiałości, w skutek czego rozprawa jest napisaną obrazowo i jasno. Z tém wszystkiém praca jego nie przestała być kompilacyą, bo autor nie zdołał faktów, które kreśli, związać i wyjaśnić poglądem z nich samych wydobytym, tylko fakta te w pogląd zkądinąd powzięty przystroił.

Autor przedstawia Olbrachta walczącego ze szlachtą i sejmem a to na jedynéj podstawie Rad Kallimachowych. Atoli Radom tym nie poświę-

ca p. K. krytycznego studyum, nie porównywa ich różnych tekstów (Wiszniewski, Broel-Plater, Tomiciana, Bibl. wiedeńska), nie roztrząsa ich treści, lecz idąc za Wiszniewskim i Zeissbergiem bierze Rady te, pamflet napisany na politykę Zygmunta Igo, za wierny obraz zamiarów Olbrachta. Zgódźmy się jednak z autorem, że rady Kallimachowe odzwierciadlają nam wiernie politykę Olbrachta, to spytamy, na jakiéj podstawie utworzył sobie autor to wielkie wyobrażenie o szlachcie ówczesnéj i sejmach, z jakiém w rozprawie swéj występuje. Toż to sejmy i szlachta z czasów chyba Zygmunta IIIgo: bo ani z Długosza opisującego pierwsze występy szlachty za Kazimierza Jagiellończyka, ani nawet jeszcze z dyaryuszów sejmowych za Zygmunta Augusta wyobrażenia takiego o szlachcie nie możnaby sobie w żaden sposób utworzyć. Wszakże i w radach Kallimacha znajdujemy na pierwszém miejscu zdanie: znieś senat, a dopiero daléj: ukróć sejmy. Naszém zaś zdaniem izba poselska za Jana Olbrachta tak chwiejną jeszcze była w całéj swéj organizacyi i tak niesamoistną w swych dążeniach i działalności, że co najwięcéj dla króla służyć mogła i służyła za punkt oparcia się przeciw polityce potężnego możnowładztwa reprezentowanego w zjazdach urzędniczych a następnie w senacie. Ustawy z r. 1496 i 1505 są téż wynikiem sojuszu króla z izbą poselską przeciw hierarchii senatu. Pan K. ignoruje zupełnie stosunekhierarchii urzędniczéj do ogółu szlachty, bez czego niepodobna o stanowisku ówczesnych stronnictw politycznych należytéj zdać sobie sprawy. Wszystko téż co podaje o stosunkach ówczesnych wewnętrznych nie wychodzi po za znane twierdzenia i domysły i nie ma żadnéj ściślejszéj podstawy. Autor ustaw sejmowych z r. 1493 i 1496 samoistnie ani samych przez się, ani w związku z ustawami z r. 1454, 1504 i 1505 nie badał i niczém zasadniczego twierdzenia swego nie udowadnia, że ustawy te miały być „*ein Damm gegen die Tendenzen des Königs*“, czego my przynajmniéj wcale się w nich nie możemy dopatrzéć. Bardzo zaś pobieżnie musiał autor czytać ustawy z r. 1496 skoro wprost (zapewne na podstawie V. L. I. 270) wymyślił postanowienie, jakiego w nich zgoła nie ma: „*es wurde bestimmt, dass die Wahl der „Reichstagsboten auf den Landtagen der Wojewodschaften vergenommen wer- „den sollte*“ (str. 32). Ciekawi również jesteśmy poznać, na czém opiera p. K. na str. 12, że szlachta polska miała prawo wyboru tylko dynastyi panującéj, nie zaś każdego króla, za którą ostatnią zasadą wszystkie fakta i ustawy od czasów Kazimierza Wgo przemawiają wyraźnie; lub zdanie na str. 21, że król na sejmie miał głos tylko doradczy, że sejm zbierał się dwa razy do roku i t. p. Autor wierzy, że sejmy polskie powstały z dawniejszych wieców urzędniczych, które sobie miały przywłaszczyć ustawodawstwo (str. 21), chociaż już rozprawa Bentkowskiego przeprowadziła dokładnie różnicę między sejmem a urzędniczą radą królewską.

Nie dopiął więc autor, czego zamierzał, bo trudno zaiste w rozprawce doktoryzacyjnéj rozplątać jedno z największych zagadnień historyi polskiéj wewnętrznéj z końca XVgo stulecia. Rozprawa jednak p. K. świadczy zawsze, iż autor nie poprzestaje na historyi wypadków zewnętrznych i spodziewać się każe, że połączywszy sumienną pracę z wyborem na razie skromniejszych tematów, zdoła na polu historyografii naszéj istotne położyć zasługi.

M. B.

Dr. Richard Roepell: Polen um die Mitte des 18. Jahrhunderts. Gotha, Fr. Andr. Perthes. 1876. 8vo str. 237.

3] Imię p. Roepella używa u nas tak zasłużonéj i wielkiéj sławy, że niewątpliwie, kto umie po niemiecku, a kogo dzieje nasze zajmują, skwapliwie wziął do ręki to najnowsze jego dzieło, traktujące o stosunkach Polski około połowy XVIIIgo wieku, a więc o czasie, o którym szan. autor dotąd jeszcze nie pisał. Po przeczytaniu téj książki niezawodnie nie będziemy czuć ani niesmaku, ani niechęci do autora, jak do tylu innych autorów niemieckich piszących o naszych dziejach, lecz owszem jedynie tylko uznanie i wdzięczność. Połowa XVIIIgo wieku jest to jedna z najsmutniejszych epok przeszłości naszéj, a mimo to wywiązał się autor z zadania swego tak, że nie obraził żadnego naszego szlachetniejszego uczucia, choć nam bynajmniéj nie schlebia, bo schlebiać nie może, choć każdą naszą wadę, każdy nasz błąd wskazuje jak się należy, ale i z drugiéj strony nie zataja tego, co na naszą korzyść przemawiać może. Autor jest surowym, ale pod każdym względem sprawiedliwym sędzią, na którego wyrok nie wpływają żadne uboczne dzisiejsze względy. Przytem nie feruje on wyroku tego bez nas, owszem dobrze zna źródła i literaturę naszą i przynosi z niéj dla publiczności niemieckiéj mnóstwo cennych i ważnych rezultatów. Wybitne osobistości, występujące w epoce téj na polu politycznych reform, któremi się autor przedewszystkiém zajmuje, nie są w książce p. Roepella maryonetami, jak np. w dziele Beera, posuwającemi się na prawo i na lewo, naprzód i w tył, w górę i na dół, i nie wiedząc zkąd, jak i po co, lecz są to osobistości przez autora głęboko zrozumiane, trafnie pojęte i scharakteryzowane. Autor obraca się na polu dziejów polskich, jakoby się z niemi zrósł od młodu, pisze o nich, jakoby nie należał do obcéj i to jeszcze wrogiéj narodowości. Jedném słowem, p. Roepell jest w tém najnowszém swém dziele tak samo, jak w trzydzieści kilka lat temu wydanym pierwszym tomie swéj *Gesch. Polens* historykiem w najszlachetniejszém znaczeniu tego wyrazu, po mistrzowsku, z dziwną prostotą, bez wszelkiéj napuszoności władającym piórem, głębo-

ko rozumiejącym nasze stosunki i ich niedostatki, z poglądem jasnym wszechstronnym, z sądem wytrawnym i nieuprzedzonym.

Znając wyczerpująco literaturę obcą i naszą, przyniósł nam p. Roepell nie jeden szczegół nowy, lecz ważność jego dzieła mniéj na tém polega, jak przedewszystkiém na trafném zrozumieniu i ocenieniu téj epoki i wybitnych jéj ludzi. Charakterystyki jego tak są udatne i trafne, że prawie bez wyjątku przyjąć je możemy za swoje. Jedynie tylko nie zgadzamy się z nim w ocenieniu stosunku, jaki miał zachodzić pomiędzy projektami do reform Stanisława Konarskiego, przedewszystkiém dziełem jego: O skutecznym rad sposobie, i rodziną Czartoryskich. Szan. autor sądzi, że projekta te wyszły z poręki Czartoryskich, że stoją z nimi w bezpośrednim związku, my zaś tego związku dopatrzyć się nie możemy, owszem przeciwnie sądzimy, że Konarski łączył się i opierał się o zupełnie przeciwne stronnictwo, przynajmniéj w czasie, o którym p. Roepell traktuje. Będziemy się starali rozwinąć szerzéj nasze zapatrywanie na inném miejscu, tutaj dodajemy tylko tyle jeszcze, że w Czartoryskich w epoce Augusta IIIgo nie możemy się także dopatrzyć przeciwników Jezuitów, za jakich ich p. Roepell uważa.

Z literatury polskiéj, z którą się nasz autor starał sumiennie zapoznać, uszło jednak uwadze jego kilka prac, przedewszystkiém dwie cenne rozprawy Ludwika Nabielaka, ogłoszone w VI. tomie Biblioteki Ossolińskich, któreby może zmieniły zapatrywania na Stanisława Konarskiego i jego stosunek do rodziny Czartoryskich. Inne pominięte prace mniejszéj są doniosłości i nie wpłynęłyby pewno na zmianę zapatrywań autora.

Z archiwalnych materyałów, które p. Roepell używa, najwięcéj nowego przynoszą nam odszukane w berlińskiém archiwum relacye rezydentów pruskich Wallenrodta i Hoffmanna, daléj Maltzahna i Benoita, a wreszcie zużyte za pośrednictwem rossyjskiéj rozprawy Szczebalskiego relacye posła rosyjskiego Weymarna.

Ciekawym jest także podany przez autora z nieznanego nam dzieła (Dorow, *Denkschriften etc.* Berlin 1840. IV, 146) szczegół, że jenerał Mokronowski pozostawił po sobie pamiętniki wielkiéj historycznéj wartości. Niewątpliwie zawierałyby pamiętniki tak wpływowéj i czynnéj jak Mokronowski osobistości—jeżeli rzeczywiście istnieją—nieocenione materyały do dziejów téj i następnéj epoki. Może idąc za tą wskazówką, będzie je można jeszcze odszukać.

Wdzięczni jesteśmy także autorowi za oddrukowany w dodatku a zużyty w tekscie francuzki przekład politycznéj rozprawy Stanisława Poniatowskiego (ojca króla), zatytułowanej List szlachcica polskiego z prowincyi do przyjaciela swego z innego województwa.

Pismo to, dołączone do relacyi rezydenta Wallenrodta z 12go Września 1774 r., a odszukane przez autora w berlińskiém archiwum, przyczyni się do wyjaśnienia stanowiska i celów Stanisława Poniatowskiego, osobistości dotąd jeszcze tylko bardzo niedokładnie nam znanéj.

Scharakteryzowawszy tym sposobem w krótkich słowach stanowisko czcigodnego autora i zwróciwszy uwagę na nieużywane dotąd, a przez niego na jaw wydobyte materyały, odsyłamy czytelników naszych po bliższe informacye do samego dzieła w tém przekonaniu, że każdy odczyta je z największą dla siebie korzyścią i przyłączy się chętnie do podziękowania, jakie kończąc składamy czcigodnemu autorowi za ten tak szacowny przyczynek do znajomości dziejów Rzeczypospolitéj polskiéj w połowie XVIII wieku. *X. L.*

H. Guthe: Geografia powszechna, przekład z niemieckiego, pomnożony oryginalną pracą odnoszącą się do Słowiańszczyzny. Warszawa. Maurycy Orgelbrand. 1874 (75) str. IV. 914. 8vo.

4] Zalety dzieła Guthego są dostatecznie uznane i już przed trzema laty wypowiedział to uznanie uczony W a p p a e u s w *Göttinger Gelehrte Anzeigen.* Geografia Guthego jest więcéj jak dokładnym podręcznikiem szkolnym, jest prawdziwie dobrym opisem ziemi; obrazy natury, czy to wyżyny skandynawskiéj, czy torfowisk hanowerskich, albo geestu szlezwickiego, są dokładne i piękne zarazem. Statystyczna część dzieła nie rozpostarła się za szeroko kosztem rzeczywistéj geografii, a podane na wstępie wiadomości z geografii fizycznéj są zebrane sumiennie, wyłożone jasno, chociaż byłoby z korzyścią dla całego dzieła i jego czytelników, gdyby autor był obszerniéj rozwiódł się nad niejedném zjawiskiem życia ziemi, jak wulkanami, lodowcami i t. p. Dla tego prawdziwie wdzięczni jesteśmy księgarni p. Orgelbranda, że w czasach, w których tak żywy interes obudziły studya geograficzne u wszystkich narodów wykształconych, postarała się o przyswojenie literaturze naszéj tego dobrego dzieła, że poszukała tak dobrych tłumaczów, jak pana S t a n i s ł a w a K r a m s z t y k a, który przetłumaczył część wstępnątraktującą geografię matematyczną i fizyczną, i p. J ó z e f a W i t k o w s k i e g o, który nietylko przetłumaczył geografię historyczną, ale samodzielnie opracował podług źródeł rosyjskich i polskich geografię Słowiańszczyzny północno - wschodniéj. Książka Guthego napisana dla Niemców, nieuwzględniała była dostatecznie téj partyi, tak ważnéj w polskiém tłumaczeniu.

Powtarzamy jeszcze raz, że księgarnia zrobiła prawdziwą przysługę polskiéj nauce, a tłumaczenie jest dobre, czasami nawet wzorowe. Jeżeli pomimoto dodamy tu kilka uwag, w których będziemy starali się wykazać

niejedną niedokładność, albo błędne pojęcie, albo też usterkę językową w tém dziele, to nie czynimy tego w celu uwłaczania wartości tego dzieła, ale jedynie w celu, aby w powtórném wydaniu, — którego życzylibyśmy sobie, aby jak najprędzéj pokazała się potrzeba, — wydawca i tłumacze wykazanych błędów uniknęli. W każdém dziele geograficzném jest po kilku latach wiele do poprawienia. Nowe podróże zmieniają obraz krajów, każdy postęp nauki fizyki albo geologii zmienia, a przynajmniéj wyjaśnia, pojęcia geograficzne. Co zaś do języka, to tłumacze mieli nielada zadanie, musieli nieledwie stworzyć polski język geograficzny, toż i nie dziw, że nie wszystkie nowo utworzone wyrazy się udały. O tém wszystkiém pomówimy.

Najprzód wypada nam wytknąć niezgodność pomiędzy tłumaczeniem a trzeciém wydaniem niemieckiego oryginału. Wprawdzie na tytule czytamy: „przekład z drugiego wydania 1872 r., porównany z trzeciém z 1874 r.,“ ale sądzimy, że w rzeczywistości to porównanie dokonaném nie zostało, bo jakżeż inaczéj wytłumaczyć sobie brak ustępów, często bardzo ważnéj treści, które znajdują się w 3ciém wydaniu, a nie ma ich w tłumaczeniu. Przytoczymy kilka przykładów: Na str. 20 w § 4, nie ma wybornego przykładu, jaki przytacza Guthe w 3ciém wydaniu, celem wyjaśnienia skombinowanego ruchu księżyca naokoło ziemi i naokoło słońca. Na str. 38, w § 8, nie ma dodatku o burzach towarzyszących wybuchom wulkanicznym. Na téj saméj stronie brakuje bardzo ważnego dodatku o trzęsieniach ziemi, które nie są wulkanicznego pochodzenia. Na str. 43, § 11, opuszczona wzmianka o wodzie mieszanéj z słodkiéj lądowéj i słonéj morskiéj *(brackig)*. Na str. 53, § 13 nie wspomniana Lemuria. W § 20 jest w 3ciém wydaniu Guthego rozdział o magnetyzmie w dwójnasób powiększony. Wszystkie te dodatki i uzupełnienia, jakie znajdujemy w 3ciém wydaniu oryginału, są naukowo bardzo ważne i nienależało ich opuszczać w tłumaczeniu, czyli raczéj należało przeprowadzić sumienniéj porównanie z 3ciém wydaniem.

Równie zasługują na naganę zdaniem naszém dowolne zmiany oryginału, jakich czasami dopuścił się tłumacz bez uprzedzenia o tém czytelnika. Tak np. § 30 „Religie na ziemi“ nie podobał się widocznie tłumaczowi, więc go opuścił i innym zastąpił. Nie mamy nic przeciwko téj zmianie; to co p. Guthe w tym paragrafie napisał, nie należy do bardzo głębokich spostrzeżeń nad powstawaniem religii, ale należało uprzedzić o téj zmianie czytelnika, tak, jak to tłumacz zrobił w § 27. W tym paragrafie pisze Guthe o jedności rodzaju ludzkiego, tłumacz dał nam zamiast tego, artykuł o stanowisku człowieka w przyrodzie, w którym króciuteńko przedstawia prawo rozwoju podług Darwina teoryi i oświadcza się za wspólnością pochodzenia człowieka i zwierząt naczelnych z jednego i tego samego pnia. Otóż naszém przekonaniem ta zmiana była jak naj-

mniéj stósowna. Jak się zdaje, zmienił p. Kramsztyk ten rozdział z tego powodu, że jego zdaniem kwestya jedności rodu ludzkiego jest podrzędną w obec pytania o pochodzeniu człowieka. Bardzo dobrze, ale nie dla każdéj nauki, a wcale nie dla geografii. Pytanie o pochodzeniu człowieka jest ważnem dla filozofa, a jeszcze bardziéj dla zoologa; dla geografa jest ono bezpośrednio zupełnie obojętném, gdy przeciwnie kwestya jedności duchowéj i fizycznéj rodu ludzkiego jest niezmiernéj wagi dla etnografii. Póki ta kwestya stanowczo rozstrzygniętą nie zostanie, póty nie będziemy mogli uklassyfikować ras ludzkich, póty pozostaną nam niewyjaśnione różnice i podobieństwa skłonności i temperamentów narodów. Bylibyśmy zatém woleli, aby tłumacz był pozosłał wierny oryginałowi i nie był wymazał artykułu o jedności rodu ludzkiego, ale go raczéj wedle dobrych nowszych badań uzupełnił i przepracował, bo rzeczywiście ten paragraf należy do najsłabszych w dziele Guthego.

Już wyżéj pisaliśmy, że geografia fizyczna w dziele Guthego czasami zanadto krótko bywa] traktowana, co nie wyszło na korzyść jasności: nie raz czytelnik nie jest w stanie za pomocą książki saméj rozjaśnić |dość trudnych zjawisk ziemskich. Tłumacz powinien był poprawić autora i z pewnością źle zrobił, że właśnie w tych razach dosłownie trzymał się tekstu. W dziele artystyczném chodzi o piękność, i tam tłumacz osiąga swój cel oddając jak najwierniéj piękności oryginału; w dziełach naukowych chodzi o prawdę, a tłumacz ma i prawo i obowiązek uzupełnić, albo i poprawić autora, gdzie się pomylił. Wprost fałszów nie znaleźliśmy w dziele Guthego, ale są niedokładności i niejasne ustępy, które należało przerobić. Tak na str. 47 zbyt krótko zbył autor wyjaśnienie przyczyn prądów morskich, a nawet słowa, „że nierówna zawartość soli i nierówność ciężaru wody morskiéj w różnych szerokościach geograficznych jest skutkiem niejednakiego parowania wody,“ każą czytelnikowi przypuszczać, że woda pod równikiem jest więcéj słoną i cięższą, bo tam parowanie odbywa się szybciéj a sól pozostaje; gdy przeciwnie najnowsze pomiary głębokości oceanów, dokonane przez załogi Challengera, Tuskarory i wyprawę podbiegunową austryacką, zupełnie przeciwny wykazały rezultat. Na str. 67 mowa o powstawaniu i posuwaniu się dolinami lodowców. Lecz kto nie zna teoryi reżelacyi i przyczyn plastyczności lodu gleczerów, ten z owych kilku zdań niczego się nie dowie, chociaż fałszu w nich nie ma. Po pracach Faradaya, Helmholtza i Tyndalla nie było trudném jaśniéj przedstawić to zjawisko potężne. Na str. 58 podciągnął autor pod jednę kategoryę limany i delty ujemne, zupełnie niesłusznie (cf. Peschel: Probleme zur vergleichender Erdkunde. Réclus: La terre II.) Tak samo lidi weneckie są utworem morza nie rzek. Ów rzekomy aksiomat o zawisłości pojęć religijnych od klimatu, który od czasów Tomasza Buckle stał się nieledwie

artykułem wiary i który znajdujemy także powtórzony w § 30 naszego dzieła, jest bez podstawy i już dawno wykazał Peschel w czasopismie *Ausland,* jak małym jest udział stosunków klimatycznych i geograficznych w ukształtowaniu się pojęć religijnych. Wyborna ta rozprawa została oddrukowaną w tegoż *Voelkerkunde* p. 334—336.

Co do tłumaczenia samego, to jak już powiedzieliśmy wyżéj, jest ono bardzo dobre: zważywszy trudności, z jakiemi mieli tłumacze do walczenia, wypowiadamy im całe nasze uznanie, pomimo że i tu nie brakuje usterek. Należy z pewnością dbać o czystość języka, ale niesmacznym jest puryzm przy wyrazach, które mają prawo obywatelstwa we wszystkich językach. I Anglicy i Francuzi mówią o prądzie golfu; tłumacz Guthego przełożył go na prąd zatokowy. Co znaczy projekcya przy rysowaniu kart geograficznych wie każdy, ale że to po polsku nazywa się... rult?! Inne znowu tłomaczenia zdają nam się niezręczne jak „Luftkreis"—Powietrzokrąg; „Rennthiermoos"—porost reniferowi, czemu nie mech? „Aufsteigender Luftstrom"—Prąd wstępujący. „Markt" w znaczeniu miejsca sprzedaży—rynek, zamiast targ. Czasami jest tłumaczenie wprost błędne tak, że sens zmienia, jak na str. 1: „powody kulistości ziemi," zamiast dowody (Beweise). Na téjże stronie: „ziemia ma powierzchnię krzywą i zamkniętą (dass ihre Oberflaeche eine in sich selbst zurücklaufende krumme Flaeche ist.) Na str. 29: „Lepiéj wszakże pytać o to, jak wyżyny warunkują ukształtowanie lądu" (ob sie die Configuration wesentlich bedingen.) Na str. 35 lepiéj było przyjąć dla rozmaitych rodzajów dolin greckie nazwy Hochstettera, które jedynie określają położenie wzajemne warstw do siebie; bo ponieważ doliny z biegiem czasu i z postępem wymulenia zmieniają swą postać i przechodzą z jednéj fazy w drugą, więc wszelkie inne nazwy, jak wzięte z stosunku warstw do siebie, z czasem staną się dla każdéj doliny niestosowne: dolina rozsunięta stanie się wymuloną i nawzajem. Na str. 68: „Prąd ten (równikowy cz. górny passat) unosi się w Andach na wysokości przynajmniéj 20,000′ nad morzem, przy wyspach Kanaryjskich, szczyt Piku teneryfskiego 11,403′ leży już wewnątrz prądu zstępującego, który w Europie grunt dotyka". Trudno zrozumiéć z tego, że ów prąd równikowy w Andach i prąd zstępujący na Teneryffie jest jednym it ym samym powracającym passatem, zwłaszcza, że tłumacz „prądem wstępującym" ochrzcił prąd powietrza rozgrzanego, unoszący się w górę nad równikiem, co Francuzi „courant ascendant" nazywają. Na str. 100: „W żadnym narodzie nie może jednostka przyszłości swéj tak poświęcić, jak to ma miejsce u Amerykanów" (In keinem Lande vermag der Einzelne seine Individualität so aufzugeben, als das bei den Amerikanern der Fall ist.) Takich usterek jest więcej.

Pomimo to powracamy do tego, cośmy powiedzieli, że te usterki nie odbierają wartości wybornemu a tak obszernemu dziełu. Potrzeba nam było dobréj książki geograficznéj i zrobiono z istniejących podręczników niemieckich bardzo dobry wybór, najlepszy jaki można bylo zrobić, bo dzieła Kloedena, Daniela i Wappaeusa są zaobszerne, a inne to po większéj części produkta spekulacyi. Powtarzamy, że tłumacze i księgarnia zasłużyli się dobrze nauce geografii u nas.

Pozwalamy sobie przy téj sposobności odezwać się jeszcze raz do polskich księgarni, jak to już zrobiliśmy na innem miejscu. Dobra, prawdziwie dobra geografia, napisana dla ogółu wykształconéj publiczności jest tylko jedna, t. j. wychodząca obecnie w Paryżu zeszytami „Géographie universelle“ Elizeusza Réclus. Dawniéj już wydał on był także illustrowaną geografię fizyczną pod tytułem „La terre.“ Przetłumaczenie tych dzieł, które są przetłumaczone na wszystkie inne języki europejskie, przez ludzi odpowiednich, byłoby z pewnością postępem naukowym, a wydanie ich zasługą.

S. W.

Archeologia i sztuka.

W. Dzieduszycki: Wycieczka do Aten starożytnych. W Przewodniku Naukowym i Literackim. Lwów, 1875. Zesz. 6—10.

5] Literatura nasza wzbogaca się nieustannie przekładami klasycznych pisarzy, a naukowe rozprawy z dziedziny świata starożytnego są coraz częstsze. Ukazują się téż rzeczy, które starają się w szerszéj publiczności obudzić zamiłowanie do tegoż świata i do nich to właśnie przybyła nowa praca, któréj tytuł wyżéj czytamy. Autor wziął sobie za zadanie, aby przedstawić wyniki naukowych badań nad krajem attyckim, jego podaniami i zwyczajami. Z całéj rozprawy widać, że poznał naocznie Attykę i uzbroił się w zasób wiadomości tak, że niemi całkiem swobodnie rozporządza.

W kilku słowach przed właściwą rozprawą podnosi ważność podań o wojnie trojańskiéj wywierających tém silniejszy wpływ na późniejsze dzieje helleńskie, że utrzymały się w świetnéj formie pieśni Homera. Przystępując do opisu attyckiego kraju, roztacza przed nami jego obraz pełny świeżości i ciepła, bo autor wrażeń jego klimatu sam na sobie doświadczał. Mamy kilkoma rysami skreślony ustrój jego w horyzontalnym i wertykalnym względzie, wyliczone płody i wyłuszczone powody, dla których mieszkańcy na morze skierować się musieli.

Ojczyzna była już z powodu właściwości swojéj natury Ateńczykom drogą, atoli stała się dla nich tém cenniejszą, gdy poetyczna wyobraźnia

ludu rozsuła cały nieprzejrzany zastęp różnych podań, co w każdy zakątek kraju tchnęły życie i na wieki uczyniły go pamiętnym. P. D. wędruje z czytelnikiem z miejsca na miejsce, a gdziekolwiek stanie, znachodzi sposobność do rozwinięcia mytu, co się z każdą okolicą wiąże. Stojąc na Akropolidzie prawi ci o Cekropsie i jego córkach, o walce, w której Atena i Pozejdon walczyli o opiekę nad Atenami, o Erechteusie, Ionie, Dedalu, a w dolném mieście o Tezeuszu, areopagu, amazonkach, Bakchusie i Tereuszu, o Demetrze i innych drobniejszych podaniach. Nie szczędzi miejsca, aby je w całéj rozciągłości nakreślić, tak jak je sobie sami Hellenowie opowiadali, a gdy się nawet sposobność nadarzy, zapuszcza się w inne kraje, do których się attyckie myty rozciągały.

Inny zakres ma druga część pracy pod napisem „Ateny przed Medem“. Są to pierwotne dzieje Attyki z zamierzchłych czasów wydobyte. Pytanie, z jakich się części dawna jéj ludność składała, prowadzi na Fenicyan i na zestawienie śladów, jakie w tradycyi o stosunkach Hellenów z nimi zostały. W tym ustępie okazał autor w niejednéj rzeczy samodzielność i dowiódł nietylko erudycyi, zwłaszcza gdy umie z obcych stosunków analogiczne przypuszczać, ale nadto zmysłu konstruktywnego. Z luźnych bowiem i porozrywanych wiadomości zdołał, uzułpełniając braki, utworzyć obraz jeźli nie wyczerpująco dokładny, to przynajmniéj do dokładności zbliżony. Zaznajomiwszy nas z ludnością, opisuje jéj zatrudnienia dzienne i zabawy, a wieczorem wprowadza nas do miasta, abyśmy ogólną jego postać widzieli. Wchodzimy nareszcie do gościnnéj zagrody możnego mieszkańca; tu zastajemy całą jego rodzinę, poznajemy stroje pana domu, pani, dzieci, służby i ich całe zachowanie się. Zaczyna się przyjęcie odpowiednie do stanu gościa przybyłego, który w tym domu noc przepędza. Nazajutrz możemy jeszcze obejrzeć szczegóły, którycheśmy wczoraj może nie widzieli, a wyszedłszy na miasto wstępujemy na agorę. Tu kupcy doryccy i jońscy sprzedają swoje towary, — nie brak i innego rodzaju przekupniów, — a wśród gwaru targowego słychać śpiew rapsoda, który pieśni Homera wygłasza. Nagle nadjeżdża orszak weselny; w ten sposób dowiadujemy się o zwyczajach uroczystości weselnéj towarzyszących. I już dzień zbliżył się do schyłku, gdy alarm wróży walkę, bo Dorowie na kraj napadli. Bój był zacięty, Ateńczycy z początku pokonani, wnet z podwójną energią zmuszają wroga do ustąpienia z kraju. — Na tém kończy się opis życia mieszkańców prastaréj Attyki.

Traktowanie przedmiotu pełném niewątpliwie tchnie życiem; autor nie rozbiera rzeczy abstrakcyjnie, lecz stara się ile możności powiązać wszystko ciągłem opowiadaniem. Nie kategoryzuje bóztw i bohatyrów, lecz każdą powieść o nich przedstawia jako wspomnienie, które mu się przy zwiedzeniu okolicy nawija. Sposobu zaś życia mieszkańców nie ujął w obmyślone

działy, lecz przechadzając się z czytelnikiem dłuższy czas po mieście i jego okolicy, pokazuje niewyszukanym sposobem wszystko, cokolwiek w przeciągu dnia i nocy wydarzyć się mogło. Ztąd pochodzi, że czytelnik nie czuje utrudzenia, lecz odnosi wrażenie, jak gdyby słuchał ciekawych powiastek podróżnego.

Praca pana D. nosi téż charakter powyższy do tego stopnia na sobie, że nie jest wolną od przesadnych i zbyt śmiałych twierdzeń, któremi podróżni barwią zwykle swe opowiadania. Dzisiejszéj nauce trudno przystać na apodyktyczne zdanie na str. 514, że „Bez cieniów Agamemnona „i bez chwały zdobytéj pod Troją nie byłoby dziejów greckich“, bo tak wojna trojańska, jak cała późniejsza historya helleńska mają swoje źródło w sile narodu i w okolicznościach, które go do działania powiodły. W przenoszeniu opowiadań z innych krajów na grunt attycki daje się autor niekiedy za daleko unosić, a mamy tu na myśli szczególnie powieść z Odyssei o Nauzykai zastosowaną do attyckich dziewic (str. 817) i przypuszczenie wypadku na podstawie Mnesterofonii także z Odyssei, że ktoś możny zaprasza wroga do siebie i wszcząwszy z nim kłótnią, podstępem mu życie odbiera (str. 905—906). Wpływ Fenicyan na mieszkańców Attyki na początku ustępu „Ateny przed Medem“ wydaje nam się nieco przesadnie przedstawionym. Mniemanie, jakoby dawni Hellenowie w Attyce więcéj niż Grecy do Łacinników się zbliżali (str. 806), nie odpowiada dzisiejszemn stanowisku umiejętności lingwistyki porównawczéj, która każe raczéj wnosić, że w owych czasach nie było tak wybitnéj różnicy między Italikami a mieszkańcami Grecyi w ogóle, jaka się w późniejszych czasach wyrobiła.

Podania mytologiczne nie zawsze bierze autor dość krytycznie. Aby je poetycznym przyborem przystroić, korzysta z przeróbek Eurypidesa (Ion) albo Owidyusza (str. 616) nie troszcząc się o przedłożenie mytu w pierwotnéj jego postaci. Podanie o Dedalu (str. 718) prócz tego, że nie zupełnie dokładnie skreśla, jeszcze nadto zmienia. Czy Erechteusz, a Erychtoniusz są dwiema, czy jedną postacią, autor się waha (str. 623), podczas gdy znaną jest rzeczą, że dopiero Eurypides zrobił z nich dwie osoby. Kekropsa uważają najdawniejsze podania za autochtona (zob. Prellera Gr. Myth. II. 137), a p. D. sądzi, że za przybysza (str. 526). Podobnych niedokładności możnaby jeszcze kilka wyliczyć. Na tych jednak poprzestajemy, nie wdając się z powodu braku miejsca w ich bliższe rozbieranie. Przyznajemy wszakże w ogóle, że co się mytów tyczy, ulega wydobycie ich pierwotnéj postaci niemałym trudnościom, raz dla skąpych wiadomości o nich w najdawniejszych źródłach, a powtóre, ponieważ późniejsi poeci dowolnie je dla swych celów przerabiali.

Mimo tych usterek całość rozprawy pana D. bardzo się korzystnie poleca i życzyć sobie tylko wypada więcéj prac podobnych, aby publiczność

polska dość obojętna na starożytny świat klasyczny tą drogą lepszego o nim nabrała wyobrażenia. *L. K.*

Jana Matejki Album, z tekstem objaśniającym przez Kazimierza Władysława Wójcickiego. Część pierwsza i druga. Warszawa. 1875. Własność, nakład i druk S. Lewentala.

6] Zebranie i wydanie Rysunków Matejki, wykonanych przez niego bądź podług jego własnych obrazów, bądź ze starych portretów i pieczęci, a luźnie rozrzuconych po pismach illustrowanych, bądź nakoniec z teki jego udzielonych, za wielką zasługę wydawcy poczytać należy. Matejko, to jedyny dotąd mistrz z pośród polskich malarzy, co władając zarówno znakomicie pędzlem jak i ołówkiem, na tak rozległą skalę rozciąga swe prace.—W obecnéj bowiem publikacyi śród rysunków zdjętych z obrazów, co pomysłem i wykonaniem przyczyniły już niemało blasku imieniowi polskiemu, spotykamy właśnie rysunki wielce ciekawe i ważne dla historyi z działu prac jego archeologicznych.

Któż nie wie z jakim trudem i jak powolnie wyrabiają się prawdy historyczne; któż nie wie zarówno, jak dalece ważnym czynnikiem w badaniach historycznych jest dziś archeologia? W natłoku materyałów sprzecznych faktów, gdy nić przewodnia wikła się nierzadko śród autorytetów, jeden niekiedy odkryty pomnik, napis grobowy, numizmat, szczątek architektury lub rzeźby, rzuca światło nowe na karty historyi. Zdarza się to w niedawnéj przeszłości, cóż dopiero mówić o czasach, od których nas seciny lub tysiące lat oddzielają. Gałęź ta wiedzy skierowana od niedawna z manowców dyletantyzmu na właściwe tory, z dniem każdym coraz większe posługi dziejom oddaje. Jednym z jéj ważniejszych działów jest bezwątpienia zbiór pieczęci i w tymto właśnie dziale Matejko zrobił niepospolitą przysługę dla historyi i sztuki. Zważyć bowiem należy, jak trudnym jest rysunek pieczęci starożytnéj, zwłaszcza, gdy się robi w większych rozmiarach. Już samo powiększenie skali w warunkach artystycznych, których najczęściéj braknie oryginałom, wymaga niepospolitego obeznania się z tego rodzaju utworami przeszłości i wprawy. Nie dość tu znać heraldykę i być doskonałym rysownikiem, trzeba jeszcze znać ducha epoki, którą się przedstawia i dopełniać nierzadko przez intuicyę, że tak powiem, i twórczy talent, zaledwo dotknięte szczegóły i akcessorya. A w témto właśnie celuje Matejko. W jego postaciach większych ze starych obrazów, rzeźb lub pieczęci, czuć wiek, w którym żyły. Jakież w nich przytém obfite źródło co do ubiorów i broni, dla historycznego malarza. Obecna publikacya teki Matejki, dopełnia bezwątpienia świetną edycyę jego Ubiorów w Polsce, któréj publiczność polska i w ogóle świat sztuki, drugą już

edycyę Mistrzowi zawdzięcza. Jest wprawdzie i słaba strona w tych rysunkach, bo i jakież dzieło ludzkie wolne od tego; — to pewna maniera w wykonaniu, idąca niekiedy tak dalece, iż oblicze przedstawionych osób zdają się być sobie pokrewne, chociaż były obce i niepodobne wcale; lecz zato jakie mistrzostwo w wykonaniu, jaka twórczość w uwydatnieniu szczegółów niedołężnie lub zaledwo w oryginale dotkniętych; — jaka jędrność, swoboda ołówka w każdém dotknięciu. Że wymienimy już tylko Trojdena, Ludwika króla Węgier., Maćka Borkowica, Bolesława Wstydliwego, Władysława księcia na Opolu, nie mówiąc już o reprodukcyach z jego wielkich utworów jak kazanie Skargi i innych:—są to arcydzieła, których znakomity rylec wiernym był tłumaczem.

W widokach gmachów starożytnych jak zamek w Podhorcach, Rynek krakowski, Katedra ormiańska we Lwowie, (à vol d'oisau), witamy nieznaną dotąd nam stronę talentu mistrza—i pożądaném byłoby, abyśmy ich więcéj spotkali w następnym zeszycie.

Jednem słowem, Album Matejki, dając nam cały szereg znakomitych prac krakowskiego Mistrza, wykonanych przez rytowników warszawskich, świadczy wymownie, iż pod tym względem Warszawa śmiało iść może o lepsze z najpierwszemi zakładami Europy, szczególniéj, gdy wydawnictwem kieruje umiejętna ręka.

Co do tekstu objaśniającego, to nie sądzimy, iżby ten dość był w harmonii co do staranności i dokładności z dziełem sztuki, jakie objaśnia. Zbyt lakoniczne i lekkie nieraz traktowanie opisywanych przedmiotów, niezawsze zadowolić może czytelnika, który zkądinąd nauczył się cenić imię Kazimierza W. Wójcickiego.

E. P.

Nauki prawne i polityczne.

Dr. Gumplowicz Ludwig: Raçe und Staat. Eine Untersuchung über das Gesetz der Staatenbildung. Wien. Manz 1875, str. 58. 8vo.

7] Ważnemu a nierozwiązanemu dotychczas zagadnieniu, w jaki sposób państwo powstaje, i jakie jest prawidło naturalne powstania i rozwoju państw, poświęca autor swoją pracę. Z góry możemy powiedzieć, że architektonika rozprawy, język i w ogóle forma rozprawy są powabne — a jakkolwiek autor sam wyznaje (str. 57), że wiele pytań poruszył a żadnego nie rozwiązał, — to bynajmniéj mu z tego nie myślimy czynić zarzutu i owszem wdzięczni mu jesteśmy, że tak ponętnemu przedmiotowi jakim jest prawo naturalne powstania państw, w formie pięknéj i nietylko do c z y t a n i a, ale także do p r z e c z y t a n i a zachęcającéj, poświęcił swoją pracę. Uznając jednak te zalety, przeciw seméjże t r e ś c i rozprawy wiele mamy do

zarzucenia i z temi czytelników łaskawych w dalszym ciągu rozbioru niniejszego chcemy zaznajomić. Autor — podnosząc słusznie ogromne zasługi Arystotelesa i jego metodę badania przyrodniczą, mniema, że tą metodą postępuje w rozwiązaniu swéj kwestyi. „Rozpatrzymy się w danych „zjawiskach historycznych“ — mówi autor na str. IV. — „a to, co w dzie„jach zawsze i wszędzie w tych samych formach się wyjawia, uważać bę„dziemy za odpowiednie prawu naturalnemu, odrzucimy zaś wszelką formę „przeciwną, któréj w dziejach tylko rzadkie przypadki napotykamy, chociażby „nawet miała pozór najlogiczniejszéj i najrozumniejszéj, jako nienaturalną „i nieprawną“. Posługując się tą metodą, dochodzi autor do tego rezultatu: Podstawą państwa jest natura polityczna człowieka (ἄνθρωπος φύσει πολιτικόν — mówi Arystoteles), — jedyną zaś formą powstania państwa jest podbicie, gwałtowne poddanie słabszego narodu pod panowanie silniejszego (str. 6). To twierdzenie mają niezbicie udowodnić przykłady z dziejów Chin, Indyi, Persyi, Egiptu, Żydów, Grecyi, Rzymian — państw Niemieckich średniowiecznych, Polski i Austryi. W ten sposób wytwarzają się, jako podstawa organizmu państwa szlachta, potomkowie rasy zwycięzkiéj, i chłopstwo, potomkowie rasy pokonanéj, ale ponieważ tym sposobem treść organiczna nie jest jeszcze zupełną, wciska się pomiędzy te dwie klasy, ludność miejska, stan średni, powstały z obcych przybyłych do kraju kupców i przemysłowców. Jak walka jest kolebką państwa, podobnie „walki społeczne, ciągłe pasowanie się o istnienie i panowanie, walki „o byt i posiadanie dóbr ziemskich, są formami rozwoju życia państwa... „a czynnikami téj walki są właśnie owe różnorodne żywioły ludowe, owe „rasy i szczepy, których zetknięcie się i starcie dały życie państwu“ (str. 24), a ponieważ państwo przebiega różne okresy życia, ma wiek różny, to jedynie ta okoliczność tłomaczy nam różne formy rządowe, odpowiednie wiekowi państwa tj. monarchię, państwo patrymonialne, państwo feudalne, teokracyę, demokracyę, a wreszcie w starości państw rozliczne formy ograniczonéj monarchii, cezaryzmu, konstytucyonalizmu i reprezentacyi narodowéj. Prawo tworzenia się państw da się według autora w ten sposób sformułować: „Bez różnicy ras nie ma państwa i rozwoju państwowego, a bez „zlania się ras nie ma kultury i cywilizacyi“ (str. 31). Różnica żywiołów ludowych polega na różnicy ras, na ich mniejszéj lub większéj zdolności. Jest to fakt, który jakkolwiek sprzeciwia się ulubionéj teoryi o równości ludzi, mimo to jest niewątpliwym, popartym dziejami i doświadczeniem codzienném. Aby wytłómaczyć tę różnicę ras, ucieka się autor do rzekomo umiejętnéj hipotezy. Opiera się na teoryi, jak twierdzi, Darwina, że ludzkość nie pochodzi od jednéj pierwotnéj rasy ludzi, a zatém równości między ludźmi już z natury nie ma, a różnicę ras tłomaczy ich odmiennym wiekiem historycznym. Starsza kosmicznie rasa, ta, która pierwéj na ziemi zaistniała, jest mądrzejszą i dojrzalszą od młodszéj, wdziera

się według poetycznego opisu autora (str. 39 n.) w posiadłości młodszéj, podbija ją i tworzy państwo pierwsze. Rasa jako taka ma pewne okresy rozwoju, tak jak człowiek, a mianowicie przebiega następujące stadya: wojna, handel, rzemiosło, przemysł a wreszcie umiejętności. Przebiegłszy te okresy rozwoju rasa umiera, jednakowoż jéj dzieła duchowe pozostają nieśmiertelne. Państwo zaś nie ulega tyle wpływowi klimatu (Montesquieu) i ziemi, ile raczéj zależy od rozwoju ras, które je wytwarzają, a nie od rasy panującéj. Jednakże przy prawidłowym rozwoju państwa, wykształcenie i cywilizacya zacierają różnice szczepowe, tworzy się jednolita narodowość, która pracę około kultury potęguje. Zmiana następujących po sobie kolejno narodów i państw, biorących w dziedzictwie od poprzednich dobytki umysłowe — oto treść dziejów ludzkości.

To jest w krótkości całość zdań przez autora wypowiedzianych. Prócz hipotezy o kosmiczném przedpotowém istnieniu niektórych ras, któréj ocenienie pozostawić muszę uczonym geologom, praca autora nie zawiera nic nowego: bo stara to piosnka o sile pięści, jako rzekoméj jedynéj podstawie prawa i państwa, o prawie silniejszéj ryby pożerania mniejszych, o tym rzekomym „wiecznym niezmiennym porządku bożym,—jak Haller powie„dział, (a autor powiedziałby naturalnym zamiast bożym),—że silniej„szy panuje, panować musi, panować będzie“, (Spinoza, Hobbes etc.); takie uwydatnienie przesadne znaczenia ras nie jest winą autora (zob. Vollgraf: „Erster Versuch einer Begründung sowol der allgemeinen Ethno„logie durch die Anthropologie wie auch der Staats- und Rechtsphilosophie „durch die Ethnologie oder Nationalität der Völker“, Marburg. 1853—1855 3 tomy). Lecz pytamy, ażali takie tylko jednostronne pojmowanie dziejów, i pomiatanie faktami wręcz sprzeciwiającemi się teoryi autora, odpowiada prawdziwéj metodzie indukcyjnéj. Przyznajemy chętnie, że siła, wojny i podboje odgrywają ważną rolę w wytworzeniu się państw, jednakowoż jednostronną jest rzeczą ten fakt, powiązany z różnicą ras, uczynić jedyném prawem naturalném powstwania państwa. Czy oderwanie się kolonij angielskich w zeszłém stuleciu od kraju macierzystego i utworzenie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnéj, także polegało na różnicy ras, na walce rasowéj, a dzisiejsze wytworzanie się państwa włoskiego lub niemieckiego, jestże także skutkiem walk rasowych w rozumieniu autora? Czyż zawsze stan średni powstaje z ludności napływowéj obcéj? Czy dziś we Francyi, Anglii, w Niemczech, różni się pod względem rasowym stan średni od innych? Czy jest rzeczą konieczną, aby państwo powstało ze zlania się ras, lub czyli już nie wystarczy, jeżeli w tym samym narodzie wytworzy się jakaś władza państwowa? Przypuśćmy, by pozostać przy przykładzie autora, że szczep, który pod dowództwem najdzielniejszego wkroczył w kraj obcy, tam został pokonanym, a następnie wraca do kraju rodzinnego: czyli przez to już porządek dawniejszy się rozbija, państwo się

rozwięzuje? Teorya tedy autora jest ze wszechmiar niezadawalniającą, jednostronną i wręcz przeciwną prawdzie. Rzekome prawo naturalne autora tyle ma wyjątków, że żadną miarą nie może być poczytane za prawo naturalne, a zaiste prędzéj nas zadowolnić mogą poglądy ogólniejsze, kilka sposobów powstania państw przypuszczające, które napotykamy w pierwszym lepszym podręczniku nowszym prawa politycznego np. u Mohla, Bluntschlego, Helda itp. Dodajmy do tego, że porządek następstwa form rządowych, jaki autor uważa za naturalny i odpowiedni wiekowi państw, wręcz sprzeciwia się doświadczeniu dziejowemu, że autor, z obojętnéj zresztą dla nauki państwa kwestyi, czy ród ludzki pochodz iod jednéj lub kilku par pierwotnych, wyprowadza konieczność nierówności saméj natury i praw ludzkich, że dziwnym sposobem tylko u nas nie przypuszcza zlania się szlachty i wieśniaków w jeden naród, chociaż sam u innych przypuszcza zlanie się różnych ras w jeden naród, że podnosząc Arystotelesa nie ma poczucia, że inni, jak np. Grocyusz przez zdanie, że człowiek jest stworzeniem społeczném, wyżéj stanął od Arystotela, gdyż usprawiedliwiają także związek międzynarodowy między państwami i narodami, że wreszcie pomiata szkołą, bądź co bądź zasłużoną, racyonalną w nauce państwa, a nie możemy inaczéj, jak tylko zgodzić się zupełnie na zdanie autora, że wiele kwestyi poruszył a żadnéj nie rozwiązał, bo brak mu tego wyższego, sprzeczne na pozór fakty w wyższą całość łączącego, sprawiedliwego poglądu na dzieje ludzkości i prawidłowy jéj rozwój. *F. K.*

Rolnictwo.

Encyklopedya rolnictwa i wiadomości związek z niém mających. Wydawana pod redakcyą **J. T. Lubomirskiego, Ed. Stawiskiego, St. Przystańskiego,** przy współudziale **L. Krasińskiego, L. Kronenberga** i. **J. Zamoyskiego.** Tom I. A—C. Warszawa 1873, str. 769. Tom II. D—G. (gosp.) 1874, str. 1219. 4to.

I. *).

8] Opracowanie całego **Działu botanicznego** powierzyła redakcya Encyklopedyi, jak z pierwszych dwóch ukończonych tomów widać, głównie jednemu botanikowi. To jest powodem, że różne części do tego działu należące nierówno są opracowane. Dzisiaj bowiem trudno bardzo dla jednego człowieka podążyć za postępem wszystkich pojedyńczych gałęzi tak obszernéj nauki, jaką jest botanika, trudno równocześnie być histologiem, fizyo-

*) Ze względu na niezwykłą ważność i doniosłość Encyklopedyi rolniczéj Redakcya Przegl. Kryt. postarała się o ocenę takowéj przez kilku specyalistów w różnych gałęziach nauk rolniczych. Po obecnym przeto artykule nastąpią dalsze o innych działach. (Przyp. Red.)

logiem i systematykiem, a zarazem zajmować się patologią, geografią i paleontologią roślinną; a jednak tylko specyaliści w wymienionych kierunkach, których nam nie brak, zdołają przedstawić w streszczeniu a przystępnie,—tak jak tego Encyklopedya rolnictwa wymaga—rezultaty obecnego stanu pojedyńczych części wspomnianéj umiejętności.

Autor działu botanicznego całą naukę w większych przedstawia artykułach, które kolejno przejść nam wypada.

Już z saméj historyi botaniki, która w streszczeniu podana w artykule Botanika, (Tom I. str. 160—168) widzimy, że autor jéj głównie systematyce oddany: téj bowiem gałęzi botaniki najwięcéj poświęca miejsca, o anatomii, fizyologii i innych gałęziach téj nauki tylko mimochodem wspominając. W przedstawieniu rozwoju botaniki nie brak usterek i większych błędów. I tak np. mówiąc o Linneuszu, autor zwraca uwagę głównie na jego sztuczny układ, jako dozwalający łatwo zoryentować się w wielkiéj liczbie rodzajów roślinnych, a pomija milczeniem inną jego równie wielką zasługę, jego próbę naturalnego układu i jego częstokroć powtarzane zdanie, że wynalezienie układu naturalnego jest głównem botaniki zadaniem. Według rzeczonéj próby dopiero Bernard, a późniéj bratanek jego A. L. de Jussieu, układ naturalny wydoskonalili. Daléj wspomina autor na str. 165, że Linneusz ukazał w kwiatach niezawodne obojéj „płci znaki“, podczas, gdy Lineusz ani jednem doświadczeniem, — a te tylko tu rozstrzygać mogły,—nie przyczynił się do wyjaśnienia téj kwestyi; on jedynie do rozpowszechnienia teoryi o płci roślin się przyczynił, chociaż sam jeszcze nawet po pięknych pracach Koelreutera bardzo niejasne w téj kwestyi miał pojęcie.

Sądzę, że najlepiéj dam poznać autora, jego znajomość nowszéj literatury biologicznéj i jego pogląd krytyczny na nią, jeśli przytoczę przedostatni ustęp niniejszego artykułu.

„Tak więc teorya Lamarcka i Darwina, nie będąc w sprzeczności z ogółem zjawisk świata organicznego, zwłaszcza w granicach gatunku, i tylko w niektórych jeszcze szczegółach potrzebująca pewnego obrobienia, wkrótce zapewne wejdzie do nauki; chociaż nie w tak rozległych analogiach i wynikach, jak ją wielu pojmuje, bo jeszcze na to brak dowodów, ani też nie stosując tego do człowieka, na którym chociażby najdzikszym, zawsze są widoczne ślady tchnienia Bożego“.

W artykule tak ważnym, jakim jest dla rolnika Budowa roślin (Tom I. str. 273—300), obejmującym morfologię komórki, tkanek i organów roślin ziarnowych, przebija się wielkie lekceważenie czytelników, dla których Encyklopedya pisana — artykuł ten bowiem jest z drobnemi zmianami odpisany z tłumaczenia botaniki Schoedlera bez wzmianki o tém. Winienem tu tylko dodać dla objaśnienia, że podręcznik Schoedlera wcale

do lepszych nie należy i „Budowa roślin“ zdaniem mojem dla rolnika postępowego wcale nie jest wystarczającą.

O wiele lepszym jest artykuł pod tyt. Choroby roślin (Tom I. str. 559—595). Jestto pierwsze zestawienie ważniejszych chorób roślin gospodarskich i leśnych. Zarzucić tylko należy autorowi nieco za lekkie traktowanie chorób spowodowanych nie przez pasożyty. Cały ten dział chorób w wielu punktach wydaje się jasnym i łatwym do zrozumienia, a jednak tak nie jest; dotychczas z całego szeregu tych chorób tylko wyleganie zbóż i bladaczka są eksperymentalnie zbadane, a i o tych eksperymentach autor nic nie wspomina — inne zaś jeszcze tego opracowania drogą ścisłych doświadczeń potrzebują. Sądzę, że autor byłby lepiéj postąpił, pobudzając rolników myślących do zastanowienia się nad otwartemi jeszcze pytaniami dotyczącemi chorób wywoływanych nieodpowiedniemi warunkami wyżywienia przez wskazanie tychże kwestyi, niż przez owe krótkie a niekiedy stanowcze traktowanie rzeczy. Najlepszą część tego artykułu stanowi opis chorób spowodowanych przez pasożyty, chociaż i tu niekiedy przebija brak zrozumienia istoty chorób tego rodzaju, a mianowicie w podaniu środków zaradczych przeciwko śnieci na str. 579 pod liczbą 2 i 3. Opis niniejszy objaśniają dobrze dobrane rysunki, będące kopiami z dzieł Kühna, de Bary'ego i innych mykologów.

Teorye Hallierowskie, uważane przez wszystkich, którzy badanie życia grzybów na seryo traktują, jedynie za skutek bujnéj wyobraźni, autor niepotrzebnie powtórzył, choć drobnym drukiem; mogą one jedynie ludzi niefachowych wprowadzić w błąd, tém więcéj, że autor powiada o Hallierze, że on równie dokładnie i pilnie badał grzybki śnieci, jak Tulasne i de Bary.

Artykuł „Drzewa i krzewy krajowe leśne“ (Tom II. str.113—229), rozpoczyna autor obszerném przedstawieniem budowy drzew i krzewów (str. 113 — 137) i ogólnych warunków życia drzew i krzewów (str. 137—147). Z pierwszego autor dobrze się wywiązał, korzystając pilnie z nowszéj literatury; jestto jak na dzisiaj najlepszy opis budowy wewnętrznéj drzew w języku polskim. Z nowszemi jednak pojęciami morfologicznemi autor albo jeszcze niezupełnie się oswoił, albo też nieodpowiednich dla ich oznaczenia używa terminów, jak to z następującego widać ustepu (str. 118) „Miazga w pączku przy jego rozwoju w nowe tkanki i organy poczyna najprzód wyróżniać tak zwane dermatogen, to jest jeden rząd komórek zewnętrznych, z których tworzy się późniéj naskórek (epidermis)“ itd. Widocznie ma tu termin miazga, którego autor kilka wierszy powyżéj w właściwém używa znaczeniu, tj. w znaczeniu *cambium*, oznaczać tkankę twórczą pierwotną (Urmeristem Naegelego), podczas, gdy miazga (cambium) jest tkanką twórczą pochodną (Folgeme-

ristem) i dopiero z pierwszéj się tworzy. Ryciny objaśniające niniejszy opis wzięte po większéj części z Schoedlera.

Ogólne warunki życia drzew i krzewów sa natomiast bardzo słabo opracowane. Bardzo niedostateczny i zbyt naiwny jest sposób przedstawienia tak ważnego procesu fizyologicznego, jakim jest przyswajanie, a o przemianie pierwszych utworów przyswajania i wzmianki nie ma. Spotykamy się tu z wyliczeniem substancyi organicznych w roślinie się znachodzących, ale o ich roli w życiu rośliny nic się nie dowiadujemy. Z szeregu mineralnych składników rośliny nie wyróżniono koniecznych od niekoniecznych.

Z kolei przechodzi autor do opisu ważniejszych drzew i krzewów leśnych (str. 147 — 229), porządkując szyszkowe w trzy podrodziny, a liściaste w 4 rzędy o 24 rodzinach. Część ta, w któréj uwzględnione są cechy rodzajów, gatunków i tych ostatnich szczegółowy opis, czas kwitnienia, rozmieszczenie a w końcu użytek i ich uprawa, jest najlepszą z całego działu botanicznego. Tu autor czuje się w swoim żywiole: obznajomiony z najnowszą literaturą polską i zagraniczną, umie z niéj korzystać i uzupełniać ją własnemi trafnemi spostrzeżeniami. Nawet w doborze rysunków przebija się owe stawianie opisów roślin na pierwszém miejscu; całą tę część bowiem zdobi 18 pięknych rycin wyjętych z dzieła Rossmaesslera i Willkoma „Der Wald“ etc., które w porównaniu z drzeworytami Schoedlera, objaśniającemi budowę wewnętrzną roślin, arcydziełami nazwaćby można.

Artykuł „Geografia roślin“ (Tom II. str. 438—457) jest treściwém zestawieniem główniejszych zdobyczy téj nauki, o ile one rolnika i leśnika obchodzić mogą. Nas bliżéj interesujące głównie Tatrzańskie autor należycie uwzględnił.

Literaturę odnośną autor nie przy wszystkich artykułach podał, brak jéj zupełnie przy artykule „Budowa roślin“. W innych miejscach uderza przytoczenie dzieł nie mających żadnéj wartości naukowéj, obok prac pierwszorzędnéj wartości bez wszelkiegoodróżnienia ich; i tak w spisie literatury o chorobach roślin, figuruje dziełko Loebego obok prac znakomitości na tém polu jak de Bary, Tulasne i Kühn, a słaba ze wszech miar kompilacya Kowalskiego zaliczoną jest do rozpraw pisanych ze stanowiska naukowego i krytycznie zapatrujących się na przedmiot. Jedynie w podanéj literaturze botaniki leśnéj i geografii widocznėm jest staranny wybór.

Chemia rolnicza lubo przez kilku pisarzy nie lepiéj jednak, lecz gorzéj jest opracowaną niżeli botanika. Pochodzi to ztąd, że u nas przedmiotem tym, mało kto na seryo i przez dłuższy czas się zajmował. Z licznych ar-

tykułów téj treści widać, że żaden z ich autorów nie zna dokładnie dzisiejszego nauki téj stanowiska i najnowszych na tém polu zdobyczy. Na dowód tego przejdę szczegółowo ważniejsze artykuły do tego działu należące.

„Absorbcya gruntowa“ (Tom I. str.1—9). i cała ważność téj własności dla wyżywienia roślin jest w właściwém przedstawiona świetle. Uderza tylko, że autor tego artykułu daléj jeszcze idzie, niż ci niemieccy chemicy, którzy za Liebigiem obok oddziaływania chemicznego i mechaniczne przyciąganie cząstek zabsorbowanych jako przyczynę absorbcyi uważają; opierając się na jednéj części ich wywodów, upatruje przyczynę absorbcyi li w przyciąganiu objawiającém się na powierzchni cząstek ziemnych. Winienem tu tylko dodać, że podczas gdy drogą chemicznego oddziaływania cząstek uwięzionych z absorbującemi wszystkie ważniejsze zjawiska absorbcyi wytłumaczyć można, przyjęcie mechanicznego przyciągania cząstek zabsorbowanych li na hypotezie polega, jak tego zresztą jasno dowodzą najnowsze prace A. Meyera, których autor nie zna. Daléj zadziwia zdanie autora, jakoby dotychczasowe badania absorbcyi nie wyjaśniły, które i jakie części składowe gruntu są głównemi jéj czynnikami, kiedy przecież już Way, a późniéj Knop i Rautenberg wykazali, że wody zawierające krzemiany podwójne absorbcyę zasad powodują.

„Bezpłodność roli“ (Tom I. str. 104— 116) pojmuje autor podobnie, jak ją przedstawił Liebig w swych listach o nowoczesném gospodarstwie 1858, tylko że błędy, w jakie Liebig popada, przez przesadę autora już po prostu śmiesznemi się stają. Liebig zdanie swe w téj mierze zupełnie słuszne osłabia kładzeniem zbytniego przycisku na jak największy zapas materyi pożywnéj w roli, o który już dla przyszłych pokoleń zbytnią objawia troskliwość, i wielkiém lekceważeniem wszelkich manipulacyi pokonywających opór, jaki stawiają pożywne składniki roli przeciwko ich wyczerpaniu. W swém lekceważeniu rzeczonych manipulacyi idzie autor niniejszego artykułu tak daleko, że „przesadzenie roślin, oborywanie, okopywanie, obsypywanie ich ziemią (metoda Gnelicha uprawy kartofli)“ nazywa figlami osnutemi również tylko na pokonywaniu oporu.

W szczegółowém rozprowadzeniu rzeczy, autor wykazuje nieznajomość abecadła chemii, jak tego dowodzi następujący ustęp na str. 106. „Chemia w składzie wszelkich roślin znalazła i wyróżniła spalne i niespalne ich cząstki. Pierwsze spalić się dające (gazy): tlen, wodór, węgiel i azot. Drugie spalić się niedające, czyli popioły roślin są kwasy: fosforowy, krzemowy i siarczany, potaż, wapno, magnezya, żelazo i sól kuchenna.“

O ile autor zna proces wietrzenia skał i warunki powstawania roślin, następujący zdradza ustęp (str. 107): Ił, czy też muł, lub szlam,

jak go rozmaicie w różnych okolicach kraju naszego nazywają — jest to tylko proch z najrozmaitszych kamieni utarty; podobnyż proszek i na drogach szossowych się uciera, mniejsza tu tylko rozmaitość kamieni nań się składa. Z doświadczenia wiemy, jaka na szlamie lub śmieciach drogowych bez żadnego nasienia, po zetknięciu się z powietrznią, bujna a rozmaita roślinność powstaje“ itd.

W artykule „Chemia rolnicza“ (Tom I. str. 455—481) rozwija autor obszernie teoryę mineralną Liebiga, przeciwstawia téjże teoryę azotową, porobiwszy pewne drobne zastrzeżenia staje w sporze tym po stronie Liebiga broniąc jego zapatrywań, przyczém kilkakrotnie powtarza za Liebigiem, że rośliny strąkowe większe ilości azotu z powietrza przez liście przyjmują, niż inne rośliny, jak np. kłosowe, czego ani jedném dowodzącém eksperymentem nie stwierdzono; natomiast nie powiada wcale tego, co jest najważniejszą, tj.: że spór rzeczony dzisiaj już tylko do historyi należy, a obecnie tak azotowi, jak i składnikom mineralnym, jak również i próchnicy już przydzielono właściwe im miejsce w szeregu składników pożywienia roślinnego.

Możnaby powiedzieć o autorze niniejszego artykułu, że dla niego Chemia rolnicza z Liebigiem poniekąd się zaczyna i kończy. Mówiąc o składnikach mineralnych pożywienia roślinnego idzie on za Liebigiem i sądzi o ich potrzebie dla roślin li z analiz roślin i gruntów; wspomina on wprawdzie w końcu pobieżnie, jakby dodatkowo, o doświadczeniach uprawy roślin w roztworach różnych soli, nie podaje jednak wcale zdobyczy naukowych tą metodą osiągniętych, nie zaznacza, że dopiero ta metoda wykazała konieczne dla roślin składniki i nie wylicza ich. Jak mało mu znany tak ważny proces życiowy, jakim jest wytwarzanie materyi organicznéj w roślinie, najlepiéj dowodzi następujący ustęp (str. 473). „Badania co do sposobu powstawania materyi organicznéj są niezmiernie trudne, nie możemy dotychczas wyrzec stanowczo, w jakich organach roślin wyrabia się materya organiczna; zdaje się, że to ma miejsce w liściach i w ogóle w częściach zielonych. Nie wiemy wszakże jakie z przyjętych pokarmów mineralnych: kwasu węglanego, wody amoniaku i materyi popiołowych tworzą się związki; czy najpierwéj tworzą się mniéj skomplikowane połączenia bezazotowe a późniéj azotowe; czyli téż od razu tworzą się jedne i drugie i jakie związki się tworzą, prawie nic o tém nie wiemy.“

W artykule „Fabryki nawozów sztucznych“ (t. II. 277—293) znachodzimy dosyć szczegółowy opis materyałów surowych i otrzymanych zeń nawozów sztucznych, jak i ważniejsze wskazówki do fabrykacyi ostatnich — zajmującemi bardzo są cyfry nawozów sztucznych wyprodukowanych w Królestwie Polskiém. I w tym artykule jednak wiele jest braków i usterek, z których tylko ważniejsze przytoczę.

Na str. 283 mówi autor o węglanie wapna, jaki się zazwyczaj znachodzi w surowych materyałach i objaśnia niedogodność téj domieszki przy fabrykacyi superfosfatów, a nie wspomina ani słówkiem o tlenniku żelaza i tlenku glinu, które zawarte w materyale do przygotowania superfosfatu przeznaczonym najwięcéj wartość jego obniżają —oba te składniki bowiem przeprowadzają rozpuszczalny fosforan wapna w superfosfacie zawarty napowrót w nierozpuszczalny. Na inném miejscu (str. 282) czytamy: „Nauczającém byłoby podanie tablicy rozmaitéj rozpuszczalności w wodzie kwas węglany zawierającéj kwasu fosfornego z rozmaitego rodzaju fosforytowych nawozów.“ Skoro takie przekonanie autora, dziwi mnie, dla czego rzeczonéj tablicy nie podał, tém więcéj, że literaturze ich nie brak. Völker podał taką tabelę rozpuszczalności kwasu fosfornego rozmaitych fosforytowych nawozów w wodzie destylowanéj (1868), Dietrich i König we wodzie kwas węglany zawierającéj (1871) a Bretschneider we wodzie destylowanéj i we wodzie kwas węglany zawierającéj (1873). Mówiąc o konieczności zapewnienia rolnika, że rzeczywiście te składniki kupuje, jakie fabrykant podaje, wspomina autor o zupełnie niepraktycznéj kontroli nawozów sztucznych przed sprzedażą, którą Grandeau we Francyi wprowadzić usiłowuje, a nie wspomina ani słówkiem o kontroli praktykowanéj od lat dziesięciu w Niemczech i Wielkiém Księstwie Poznańskiém, zabezpieczającéj doskonale tak kupującego, jak sprzedającego.

Pierwiastki i związki chemiczne większego dla rolnictwa znaczenia jako to: Alkalia, Alkohol, Ałun, Amoniak, Azot, Chlor itd. są ze względu na ich otrzymywanie, na ich ogólne własności chemiczne i fizykalne bardzo starannie opracowane, nie zawsze to samo powiedzieć można o przedstawieniu ich znaczenia w rolnictwie.

Z literatury po większéj części tylko polska podana, z zagraniczną tylko sporadycznie się spotykamy. *S. K.*

Nauki przyrodnicze.

Balfour Stewart. Zasada zachowania energii tłomaczył z angielskiego **Wł. Kwietniewski**. Warszawa 1875, 8vo str. 195. Nakład spółki wydawniczéj księgarzy.

9] Anglicy w popularyzowaniu praw rządzących zjawiskami w świecie materyalnym zdobyli sobie zasłużoną palmę pierwszeństwa; zrozumieli oni, że popularyzowanie nie powinno polegać na powierzchowném ślizganiu się po zdobyczach umiejętności, ale powinno zasadzać się na przystępném, a jednak umiejętném wyjaśnianiu tychże.

Dzieła popularne angielskich uczonych wymagają wprawdzie przysposobionego i rozwiniętego umysłowo czytelnika, ale téż celem ich jest na-

uczenie a nie zabawa; ten, co nie zna alfabetu przyrody, nigdy nie zrozumié ostatnich zdobyczy na polu przyrodoznawstwa, i dla tego téż ich popularyzowanie nie potrzebuje nigdy przekraczać tych granic, po za któremi nie mogłoby się opierać na podstawie wiadomości, podawanych w szkołach kształcących ludzi na rozumne jednostki.

Do rzędu dzieł popularnych angielskich odznaczających się powyższemi zaletami, zalicza się dziełko p. Balfour Stewart'a, prof. fizyki w Manchester, które spolszczoném zostało przez Kwietniewskiego pod tyt. „Zasada zachowania energii“.

Zasada zachowania energii wykryta przez Roberta Mayera należy do najnowszych zdobyczy fizyki, jest jednym z najważniejszych i z najogólniejszych praw przyrody, i rzuca wspaniałe światło na przebieg zjawisk w wszechświecie.

Kto się chce z tą zasadą bliżéj zapoznać i w jéj znaczenia głębiéj wniknąć, temu możemy śmiało polecić dziełko p. Balfour Stewart'a.

Tłomacz p. Kwietniewski wywiązał się ze swego zadania doskonale, spolszczył dziełko powyższe ze znajomością gruntowną przedmiotu i dobrym językiem.

Co do terminologii, to żałujemy, że p. Kwietniewski idąc za zwyczajem przyjętym dziś w Warszawie, nie ogląda się na terminologię powszechnie przyjętą w Akademii Umiejętności, ale stara się zachować jakąś odrębność zaściankową warszawską.

I tak tłomacz używa wyrazów: molekuły, atomy, prędkość, strumień elektryczny itd. zamiast drobiny, niedziałki, chyżość, prąd elektryczny itd.

Niewłaściwie téż autor mówi zasada prędkości wirtuelnych, nie odpowiada to nawet istocie rzeczy; daleko lepiéj używać nazwy zasada momentów przysposobionych.

Na str. 69 jest niejasno powiedziane: węgiel stanowi dla nas źródło energii, bo energia w wszechświecie nie może się ani powiększać, ani zmniejszać.

Na str. 113, to co autor mówi o komecie Enckego, należało opuścić, a to ze względu na nowsze badania astronomiczne.

Powtarzamy jednak, że tłomaczenie w ogólności jest doskonałe, a dla dobra naszéj literatury możemy tylko życzyć, żeby wszyscy tłomacze równie sumiennie swe obowiązki wypełniali jak p. Kwietniewski.

E. S.

Nauki lekarskie.

Skórczewski Bolesław: Wpływ prądu przerywanego na obrzęki śledziony i na zimnicę. Z kliniki lekarskiéj Prof. Dra Korczyńskiego w Krakowie. (Przegląd lekarski. Nr 48 do 52 z r. 1875.)

10] Badanie działania leków i czynników leczniczych na ustrój ludzki jest rzeczą bardzo ważną, bo uczeń li tylko w szkole pod okiem i kierunkiem swego nauczyciela zbierać może zasób wiadomości i doświadczenia, które mu w późniejszym zawodzie pracę jego sowicie wynagrodzą, a które na korzyść cierpiących będzie mógł spożytkować.

Pan S. biorąc pochop z pracy Prof. Botkina „o kurczliwości śledziony", robił pod kierunkiem Prof. Korczyńskiego spostrzeżenia nad wpływem prądu przerywanego na obrzęki śledziony, na zimnicę i jéj napady na niemałéj liczbie, bo na 30 chorych. Podaje on szczegółowo sposób swego postępowania, przytacza starannie opracowane historye chorób, a praca ta mimo swéj szczupłości, zawiera bardzo ciekawe i pouczające szczegóły.

Z spostrzeżeń p. S. wynika, że: prąd przerywany niewątpliwie sprawia skurczenie śledziony, a podniecając takowe do wydalenia jadu zimniczego przyczynić się może, czyli zaś prąd przerywany usuwa zimnicę, a względnie, czy połączone leczenie prądem przerywanym i chininem usuwa rychléj zimnicę aniżeli użycie samego chininu, ma być przedmiotem dalszych poszukiwań p. S. *J. W.*

Jaworowski Aleksander: Kilka spostrzeżeń nad rakiem. Medycyna Nr. 52 z roku 1857.

11] Autor zebrawszy pięć przypadków raka usadowionego w narządach wewnętrznych, a spostrzeganych w szpitalu św. Jana w Lublinie, kreśli na wstępie pojęcie anatomiczne raka i przechodzi treściwie najnowsze teorye jego powstawania i rozwoju; następnie opisuje namienione przypadki, a przy każdym z nich umieszcza wyniki badania drobnowidowego; w końcu zaś czyni wnioski tyczące się trwania choroby, wieku chorych i przyczyny choroby i dodaje: „we wszystkich przypadkach wykazał drobnowid pierwotne zmiany w nabłonkach, bądź to błony śluzowéj, a właściwie jéj gruczołków, bądź téż naczyń chłonnych lub krwionośnych," co jednak z opisu badania drobnowidowego, jaki podał autor, nie wynika.

Słusznie powstrzymuje się od wygłoszenia zdania o skuteczności używanego Condurango, gdyż raki były zanadto już rozwinięte.

Praca ta ma tę zaletę, iż jest treściwą i przedstawiającą ciekawe niektóre szczegóły pod względem rozpoznawczym; część dotycząca bada-

nia drobnowidowego aczkolwiek nie wpłynęła na rozstrzygnienie ciągle wahających się zdań o powstawaniu i rozwoju raka, to jednakowoż jest wiernie oddaną i nie ma cechy dowolności. Natomiast język jest mało poprawnym; tak np. pisze autor: „Odnośnie powstawania", „sutki" (2gi przyp.) zamiast „sutka". „Przyjmują 2 rodzaje raka"; „odnośnie do spostrzeganych przezemnie przypadków, to były one następujące:" „Okolice bolące". „Wątroba osiana". „Wyzębienie". „Ogon trzustki patrząc wydawał się". „Dopatrzeć drobnokomórkowe nasięknienie". „Odźwiernik swobodny". „Cechujące dla rakowców". „Na mocy powyższych danych był przyjętym rak". „W płucach u wierzchołków". „Pomoc rdzenna" i t. d. *L. W.*

Dr Mosing (we Lwowie): **Ueber fixe Ideen.** Ein Beitrag zur Pathologie und forensischen Beurtheilung zweifelhafter Seelenzustände. (Osobne odbicie z tygodnika lek. Wiener Med. Presse z r. 1875, str. 20.)

12] Autor miał we Lwowie poruczone sobie dochodzenie wątpliwego stanu umysłowego pieniacza, który cierpiał urojenie stałe o odkryciu skarbu, i zwraca uwagę na to, że dawniéj zboczenia tego rodzaju mylnie podporządkowano pod pojęcia słusznie porzucone monomanii, lub obłąkania częściowego.

Przy tej sposobności podaje p. M. ogólne uwagi nad urojeniem stałém, które dowodzą, że w każdym razie mamy do czynienia z autorem myślącym i wszechstronnie wykształconym. Wprawdzie wywody jego opierają się przeważnie na podstawie psychologicznej, ale godnem uwagi jest porównanie urojenia stałego, a więc zboczenia umysłowego ze zboczeniem w dziedzinie cielesnéj, a mianowicie z nowotworem, który zrazu ma znaczenie tylko miejscowe, a dopóki nie przekracza pewnych granic, nie zaburza harmonii stanu ogólnego, jakkolwiek sam przez się jest czémś obcém dla ustroju. Porównanie to jest trafném, ale zdaniem naszém zastosować się daje tylko do początku cierpienia; zdarzają się bowiem i urojenia stałe w pomięszaniu umysłowém, a wtedy nie można powiedziéć, że urojenie stałe jest błędném wyobrażeniem utrzymującém się na obszarze ściśle ograniczonym chorobowym, i że wszystko, co po za tym obszarem się znajduje, jest zdrowém, przeciwnie w takim razie urojenie stałe uważać należy za błędne wyobrażenie pozostałe zlicznych innych takich wyobrażeń, które jednak ustąpiły z powodu upadku pojętności; w takim razie — jeżeli wolno nam użyć porównania—nie możemy twierdzić, jakoby urojenie to było obłoczkiem na firmamencie zresztą pogodnym, lecz raczéj wypada nam uważać takowe za obłok ognisty na firmamencie całkiem zachmurzonym. *L. B.*

Dr. Franz Przybyszewski: Einige Versuche über die aeusserliche Wirkung des Saponins. Aus dem pharmacologischen Institute der Universitaet Greifswald. (Prof. Dr. Eulenburg.) Archiv f. exper. Pathologie und Pharmakologie. Bd. V. 1—2.

13] Badając, jaki wpływ wywiera saponin na powłoki skórne żab, przekonał się autor, że wywołuje zaczerwienienie skóry, polegające na rozszerzeniu naczyń i zastoju ciałek krwi (globuloese Stase). Najpierw przyczepiają się do ścian naczynia ciałka białe, a około nich gromadzą się czerwone. Po dodaniu rozczynu saponinu do krwi tak żab, jakoteż zwierząt ciepłokrewnych, ciałka krwi badane pod drobnowidem, zmieniały się w ten sposób, jak opisuje Hueter, tj. przybierały kształt nieregularny, bladły, stawały się ziarnistemi, tak, że różniły się tylko wielkością od ciałek krwi białych.

Doświadczeniom tym nie można uczynić żadnego zarzutu, jednakowoż wnioski z nich wyciągane wydają się nam za śmiałe. Autor sądzi bowiem, że saponin zaliczyć należy do środków znieczulających, a opiera się w części na doświadczeniach Pelikana i Koehlera, w części na zdaniu Huetera, że wszystkie ciała, wywołujące zastój ciałek krwi, okazują własności znieczulające. Że zdanie Huetera słuszne co do wyskoku, eteru, chloroformu, kwasu karbolowego, ciepła i zimna, nie da się zastosować do wielu innych ciał, świadczy najlepiéj ta okoliczność, że już sam Hueter *(Deutsch. Zeitschrift f. Chir.* 1874. IV.) zauważał podobne zmiany w ciałkach krwi po dodaniu gliceryny, a zastój ciałek krwi w naczyniach napotykał stale po przyłożeniu na skórę środków żrących. Autor opisał więc tylko wpływ saponinu na ciałka krwi, nie udowodnił jednakże własności znieczulającéj takowego. *E. K.*

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Na każdém z regularnie odbywających się posiedzeń wydziałowych pojawiają się nowe prace, nawet z odległych stron kraju nadsyłane, budzą interes i żywe nieraz wywołują rozprawy. A nawet z poza kraju, od obcych, dochodzą Akademią głosy uznania i zachęty. Takiego głosu słuchał na ostatniém swém zgromadzeniu wydział filozof.-historyczny. Mianowany zagranicznym członkiem Akademii, wrocławski profesor Dr Röpell, autor najlepszego dotąd, choć przed kilkudziesięciu laty wydanego dzieła o dziejach Polski do 14 wieku, obrał najodpowiedniejszą w istocie drogę do wywdzięczenia się za ten zaszczyt, ogłaszając nową o dziejach polskich pracę, (któréj krótką ocenę w obecnym numerze zamieściliśmy) i ofiarując ją publicznie Akademii. Dedykacyą uzupełniał list na owém posiedzeniu czytany. Z całém uznaniem mówi w nim ten zasłużony weteran nauki o szczęśliwém w ostatnich latach i niezwykłém pomnożeniu wyda-

nych już źródeł historycznych naszych, o wielkiém ułatwieniu, jakie przez to dla ściśle naukowych badań naszéj przeszłości, dawniéj prawie niemożliwych, nastało; wreszcie oddaje sprawiedliwość prawdziwie naukowemu stanowisku, na jakiém Akademia od swego powstania stanęła i konsekwentnie utrzymać się stara. W obec tylokrotnych napaści i pocisków, których już dotąd Akademia bywała celem wśród najbliższego swego otoczenia, w obec rozmyślnego nieraz zapoznawania jéj prawdziwego zadania, miłym musi być głos przyjazny, obcy wprawdzie, ale tém większą mający wagę, że przychodzi ze strony, zkąd rzadko nas przyjazne głosy dochodzą, a zarazem ze strony, gdzie umieją lepiéj pojmować warunki konieczne dla istotnie pożytecznéj pracy naukowéj, bo mają już za sobą dawniejsze w tym kierunku tradycye. Dla tego téż głos ten zaznaczyć uważaliśmy za stosowne.

Najważniejszym jednak w téj chwili, i pod względem praktycznym także wielkiéj doniosłości objawem ruchu naukowego w Akademii, jest program przyszłéj Encyklopedyi prawniczéj, o któréj zamierzoném przez komisyą prawniczą wydawnictwie już dawniej (w Nrze 14 z listop. r. z.) wspominaliśmy. Zanim sprawozdanie z posiedzenia, na którém ten program ułożono, ogłoszoném zostanie w Sprawozdaniach Akademii, podajemy je tu w całéj rozciągłości, skoro rzecz ta niewątpliwie wielu z naszych czytelników interesować powinna:

„Dnia 16 Grudnia we Czwartek, odbyło się posiedzenie komisyi prawniczéj Akad. Umiejętności. Prof. B o j a r s k i imieniem komitetu przez komisyę ad hoc wydelegowanego, przedłożył szczegółowy plan zamierzonego wydawnictwa systematycznéj Encyklopedyi prawniczéj. Plan ten opiera się na następujących zasadach:

a) Encyklopedya obejmować ma wszystkie nauki prawnicze i polityczne, a mianowicie I. Filozofię prawa. II. Dział historyczny, do któregoby należały: 1. Historya prawa rzymskiego i Główne zasady prawa rzymskiego prywatnego. 2. Historya prawa kanonicznego, tudzież rys ustroju kościoła. 3. Historya prawa niemieckiego i Główne zasady prawa prywatnego niem. 4. Rys historyi prawa polskiego i dawne prawo polskie prywatne. III. Prawo prywatne dzisiejsze. 1. Prawo prywatne powszechne. 2. Prawo handlowe. 3. Prawo wekslowe. IV. Prawo publiczne. 1. Prawo polityczne ze wstępem mieszczącym naukę o państwie. 2. Prawo narodów. 3. Prawo karne. 4. Proces karny. 5. Proces cywilny. 6. Prawo o upadłościach. V. Z nauk politycznych i społecznych: 1. Nauka gospodarstwa społecznego. 2. Nauka skarbowości. 3. Nauka administracyi. 4. Teorya statystyki.

b) Wszystkie prace bez względu na popularność przedstawiać będą dzisiejszy stan nauki w każdym przedmiocie, rozbierać ważniejsze kwestye

sporne i uwzględniać literaturę tak przedmiotu w całości, jakoteż pojedynczych jego działów.

c) Każdy przedmiot stanowić ma oddzielną całość, a co się tyczy sposobu opracowania, pozostawia się autorom zupełną swobodę, chociażby zasady objawione przez jednego z nich w pewnym przedmiocie sprzeciwiać się miały zasadom drugiego objawionym w przedmiocie pokrewnym.

d) Każdy autor w opracowaniu przekazanego mu przedmiotu niespuszczając z myśli ogólnego pojęcia Encyklopedyi, przedstawi rzecz zwięźle w granicach wskazanych podobném dziełem Encyklopedyi Holtzendorffa.

e) Gdzie historya nie ma być odrębnie opracowaną w dziale historycznym (art. a), tam autor wykładając system, przedstawi historyczny rozwój swego przedmiotu.

Prof. Bojarski oznajmił następnie imieniem komitetu, że z wydziału prawa i administracyi w Uniwersytecie Jag. następujący profesorowie zgłosili się z gotowością opracowania przedmiotów do zakresu badań ich należących: Prof. Zoll oświadczył gotowość opracowania historyi prawa rzymskiego razem z głównemi zasadami prawa pryw. rzymskiego w ścisłém słowa tego znaczeniu z odesłaniem t. z. prawa rzymskiego dzisiejszego do prawa prywatnego powszechnego. Prof. Heyzmann podejmując się historyi prawa kanonicznego i zarysu ustroju kościoła, objawił również zamiar swój, że ograniczy się do prawa kanonicznego w ścisłém słowa tego znaczeniu, bez względu na stosunki do każdego państwa z osobna, a kreśląc prawo małżeńskie ze stanowiska kanonicznego, stronę prawno-prywatną instytucyi téj pozostawi omówieniu w prawie prywatném powszechném. Prawo polskie podzielili między siebie Prof. Burzyński i doc. Bobrzyński, z których pierwszy zobowiązał się przedstawić prawo prywatne polskie, drugi historyę prawa polskiego w formie programu, a to dla braku należycie opracowanych materyałów. Prof. Zatorski poda prawo prywatne powszechne, a mianowicie jego teoryą z zestawieniem najgłówniejszych kodyfikacyj. Prof. Bojarski z prawa karnego omówi tylko część t. z. ogólną, gdyż przedstawianie przestępstw wkraczałoby już w szczegóły nienależące w ramy Encyklopedyi, dla zaokrąglenia jednak całości, przedstawi system części szczególnéj. W wykładzie zaś procesu karnego skreśli Prof. Bojarski jego główne zasady i historyę. Prof. Kasparek przyjął wreszcie na siebie prawo narodów i prawo polityczne, a Prof. Bochenek naukę skarbowości.

Komisya przyjmując plan ten Encyklopedyi z całém jego motywowaniem, poruczyła zarządowi swemu, ażeby do opracowania reszty przedmiotów planem Encyklopedyi objętych, starał się specyalistów z poza komisyi uprosić i zobowiązać, a zarazem, ażeby wszedł w porozumienie z przed-

siębiorcami, którzyby wydawnictwo Encyklopedyi wziąć na siebie oświadczyli gotowość.

Ostatni ten punkt stał się przedmiotem szerszéj dyskusyi, w któréj oprócz członków komisyi wziął udział zarząd Akademii, reprezentowany na posiedzeniu komisyi przez prezesa Prof. Majera i sekretarza Prof. Szujskiego. W dyskusyi téj podniesiono przedewszystkiém, że Encyklopedya w podobny sposób podjęta, będzie przedsiewzięciem ściśle naukowém, w wielu kierunkach umiejętność naprzód posuwającém, że zatém pod firmą wydawnictwa komisyi prawniczéj Akademii Umiejętności pełném prawem ukazać się może. Wybitna zaś obok tego i praktyczna strona przedsięwzięcia, czyni możliwém przeprowadzenie go do skutku bez uszczuplania funduszów Akademii przeznaczonych na prace, których doniosłość jeszcze należycie przez publiczność naszą ocenioną nie jest, i która téż bez materyalnéj pomocy udzielonéj im przez Akademię, wcale nie mogły być podjętemi."

A wreszcie winniśmy wspomnieć i o tém, że potrzebie z wielu stron uczuwanéj, o któréj i Przegląd nasz nie raz wspominał, stało się obecnie zadość. Już w najbliższym czasie, może w tych dniach, ogłosi Zarząd Akademii krótką wiadomość o swoich pracach i wydawnictwach dotychczasowych. Wiadomości te (pod nazwą *Bulletin* we francuzkim, a *Anzeiger* w niemieckim języku) pojawiać się będą odtąd peryodycznie co pół roku (w Styczniu i Lipcu) i obejmować będą streszczenia wszystkich prac w publikacyach akademickich zawartych i wiadomości o wydawnictwach oddzielnych. Redakcyą takich półrocznych biuletynów zajmują się sekretarze wszystkich trzech wydziałów.

W Krakowie 25 Stycznia 1876 roku.

Wiadomości z literatury naukowéj obcéj.

Od Redakcyi. Wiedząc, jak pożądaną jest wiadomośćo główniejszych i lepszych dziełach literatur obcych dla ogółu publiczności naszéj, któréj przeglądy krytyczne zagraniczne niezawsze są dostępne, otwieramy nowy dział w piśmie naszém. Niewykluczając oryginalnych recenzyj, opierać go będziemy na uznanych ogólnych i fachowych czasopismach krytycznych zagranicy i starać się, ażeby powoli czynić go coraz zupełniejszym w treści. Dla specyalistów „Wiadomości" Przeglądu Krytycznego nie zastąpią oczywiście dzieł i pism, które podają zupełny obraz ruchu naukowego w pewnym kierunku, ale podadzą im może pożądaną sposobność obznajomienia się z głośniejszemi pracami dokonanemi na innych polach umiejetności.

Robert Flint: „The philosophy of History in Europe“. Vol. I. The phil. of history in France and Germany. (Filozofia historyi we Francyi i Niemczech). London, W. Blackwood and Sons, 1875. (XXII. i 609).

Autor zamierzył sobie napisać historyę filozofii historyi czyli historyozofii W tomie pierwszym bada historyczne systemy Francuzów i Niemców, rozpoczyna od Bodina i Kartezyusza, zastanawia się nad Bossuetem, Monteskiuszem, Turgotem, Condorcetem itd., a kończy badania swoje w tym pierwszym tomie na najznakomitszych przedstawicielach nowożytnéj filozofii jak Hegel, Schelling, Lotze, Lazarus itd. Dzieło bardzo w treść obfite zajmująco napisane i nader pożyteczne dla każdego co pragnie się zoryentować w chaosie dzisiejszych historyozoficznych systemów.

Dr. E. Dühring: „Cursus der Philosophie als strengwissenschaftlicher Weltanschauung und Lebensgestaltung“. Leipzig, 1875, 8vo, str. XII. 559.

Dzieło to znakomitego myśliciela i uczonego niemieckiego, jest pomimo wielkiéj swéj erudycyi i pozornéj ścisłości w rozumowaniu, smutnym objawem upadku obecnéj filozofii niemieckiéj. Autor chcąc być ściśle pozytywnym, tj. rzeczywistości trzymającym się, dochodzi do zaprzeczenia tego wszystkiego co ludzkość uczciła dotąd i ukochała, a wyśmiewając się z pojęć Boga, nieśmiertelności duszy, stawia na ołtarzu nauki nowe bożyszcza: jakąś jedność i jednolitość we wszechświecie, która ma wszystkie inne pojęcia zastąpić, a ma być również środkiem do zaspokojenia uczuciowéj strony człowieka. System Dühringa jest w inne szaty tylko przybranym panteizmem Straussa, Haeckla, Hartmanna et consortes.

Rowland G. Hazard: „Zwei Briefe über Verursachung und Freiheit im Wollen“. Gerichtet am John St. Mill. Mit einem Anhang über die Existenz des Stoffes und unsere Begriffe des unendlichen Raumes. Im Auftrage des Verfassers aus dem engl. übersetzt. New York. B. Westermann. Leipzig, B. Hermann, 1875. 8vo, str. 341.

Celem autora jest udowodnić, że jedyną działającą siłą, o któréj wiemy, jest siła inteligencyi, objawiająca się w czynach; a daléj, że każda istota, która czuje dążność i potrzebę zmiany tego co istnieje i umie takiéj dążności zadosyć uczynić, jest równocześnie w stanie wpływać samodzielnie w miarę swoich zdolności na bieg przyszłych wypadków. Stara się również wykazać ścisły związek woli z procesami myślenia. Praca ta jest szerszym przyczynkiem do badań nad naturą woli człowieka.

P. A. Secchi: „L'unitá delle Forze fisiche: Saggio di filosofia naturale, del padre Angelo Secchi direttore dell' osservatorio del collegio Romano“. (Jedność sił fizycznych szkic filozofii przyrody), wydanie 3cie powiększone, tomów 2 — tom I. str XI. 370, — tom II. str. 384. Medyolan, 1874 r.

Autor przedsięwziął wykazać, w jaki sposób rozmaite zjawiska fizyczne dają się sprowadzić do ogólnych praw ruchu molekularnego, w tym celu przystępuje do zbadania naprzód fenomenów ciepła, następnie światła, elektryczno-

ści, magnetyzmu itp. i udowadnia, że światło, elektryczność, magnetyzm a nawet sama ciężkość (gravità) dają się podobnie jak ciepło zredukować do ruchu molekularnego, z tą tylko różnicą, że substancyą pośredniczącą nie jest tu materya ważka, ale eter, substancya także materyalna, lecz subtelniejsza od materyi składowéj ciał i niepodlegająca prawom ciężkości.

Dzieło to zawierające w sobie także ciekawe wskazówki co do historycznego rozwoju teoryi dymanicznéj, jest bardzo ważnym przyczynkiem do filozofii przyrody — zmierzającéj coraz wyraźniéj do sprowadzenia rozmaitości zjawisk do jednych i tych samych prawideł i objawów ogólnych ruchu. *M. St.*

„Revue historique“ dirigée par **G. Monod** et **G. Fagniez.** T. I. 1. Paris, Germer Baillière. 1876, str. 320, 8vo. (Prenumerata rocznie dla zagranicy 33 fr.).

Nowe czasopismo historyczne kwartalne, za wzór istniejącéj już lat kilka „Revue des questions historiques“ i niemieckiego „Histor. Zeitschrift“; oprócz artykułów samodzielnych i obszerniejszych recenzyj dzieł histor. podaje nadto sprawozdania o stanie historycznych studyów i ruchu histor. literatury w różnych krajach, przez specyalnych sprawozdawców pisane. Od pism hist. francuzkich pismo to różnić się będzie tém, że się wyrzeka wszelkiéj polemiki o zasady i przekonania, wyłączając umyślnie z programu historyą najnowszą (po 1815) i pragnie być punktem neutralnym wszystkich francuz. pracowników na polu historyi jednoczącym w imię ścisłości naukowéj, któréj będzie przestrzegać pilnie. Program ten wypowiedziano w pięknym artykule wstępnym jednego z wydawców, p. Monod: o postępie studyów histor. we Francyi od 16 w.; gdzie zarazem wyrażono, jak wydawcy obecne zadanie tych studyów we Francyi pojmują. Sądząc po pierwszym zeszycie, zasługuje to nowe pismo na największe rozpowszechnienie u nas, gdzie wśród ludzi nad historyą pracujących stosunkowo nie wiele wiadomo (wiemy to z doświadczenia) o francuzkich publikacyach; temi zaś przeważnie pismo to się zajmować zamierza. Zeszyt 1 zawiera oprócz wstępnego artykułu: Duruy: „O rządzie municypalnym w Rzymskiem cesarstwie w 2ch pierw„szych w. po Chr.“ (wyjątek z V. tomu historyi rzymskiéj). Thurot: „Studya „krytyczne nad historykami pierwszéj krucyaty“ (Gesta Francorum et aliorum Hierosolymitarum). Costan: „Granvella i mały Cesarz w Besançon“ (1518—38). Cheruel: „St. Simon i Dubois“. Sorel: „Missya Custine'a do Brunswiku 1792“. Rozmaitości; treść czasopism histor. i wiadomość o pracach towarzystw uczonych, wreszcie wspomniane sprawozdania i recenzye.

Pauli, Reinhold: „Geschichte Englands seit den Friedensschlüssen von 1814 und 1815“. Cz. III.: Der Freihandel und die Manchesterschule 1841—1852. Leipzig, 1875 (Hirzel) XII. str. 530, 8vo, (22gi tom zbiorowego dzieła p. t.: „Staatengeschichte der neuesten Zeit).

Tom trzeci tego dzieła, obejmujący dzieje wypadków tak blizkich obecnéj chwili, polega przeważnie na sprawozdaniach posiedzeń parlamentu i obfitéj lite-

raturze, odnoszącéj się do dziejów parlamentarnych Anglii, na pamiętnikach Grahama, Ellenborougha, Elgina, Palmerstona, wreszcie na niewydanéj korespondncyi Roberta Cobdena; archiwa dla badania dziejów tak niedawnéj chwili jeszcze nie są dostępne. Głównemi przedmiotami w tym tomie opracowanemi są: polityka finansowa Peela i Cobdena; walka parlamentarna na polu polityki finansowéj i stanowcze zwycięztwo polityki zmierzającéj do ustalenia wolności handlu; wewnętrzna polityka lorda Palmerstona wobec wypadków r. 1848, względem usiłowań zjednoczenia Niemiec, reakcyjnych usiłowań Austryi i Rosyi i zamachu stanu Napoleona III.

Georges Guibal: „Histoire du sentiment national en France pendant la guerre de centans. Paryż, Sandoz & Fischbacher. 1875, 8vo, str. 532.

Najnowsza publikacya o wojnach angielsko-francuzkich XIV. i XV. wieku z szczególném uwzględnieniem objawów patryotyzmu francuzkiego rozbudzającego się pod wpływem najazdów angielskich. Książka ta odznacza się wielką sumiennością w korzystaniu z wszelkich źródeł i opracowań francuzkich i obcych: niebrak w niéj nowych rezultatów, jakkolwiek główném jéj zadaniem było zestawienie ostatnich wyników badań o tym przedmiocie.

Z wydanego przez Ottona Mühlbrechta w r. 1875 poglądu na literaturę **umiejętności prawnych i politycznych** w r. 1874 (*Uebersicht der gesamten rechts- und staatswissenschaftlichen Literatur des Jahres 1874.* Berlin, Puttkammer und Mühlbrecht 1875), dowiadujemy się, że w r. 1874 wyszło w języku niemieckim, francuzkim, włoskim, angielskim i szwedzkim 2749 dzieł treści prawnéj i politycznéj. Uwzględniając, że autor zupełnie pominął literaturę słowiańską, że ruch literacki na polu rzeczonych umiejętności z każdym rokiem wzrasta, możemy śmiało twierdzić, że literatura prawnicza w r. 1875 przynajmniéj pomnożyła się o 3000 dzieł. Jak trudno przedstawić z téj ilości, co najważniejsze, każdy czytelnik sam osądzi. Ośmielamy się mimo to, ograniczając się jednakże do ogólnéj nauki prawa, filozofii prawa, prawa narodów i prawa politycznego—podać kilka zapisków bibliograficznych z literatury zagraniczéj.

Z dzieł ogólniejszéj treści doczekaliśmy się w r. 1875 ukończenia Encyklopedyi prawnéj (Rechtsencyklopädie) w wydaniu drugiém poprawném i znacznie pomnożoném (Leipzig, Duncker et Humblot, 1873 do 1875, 3 tomy). Encyklopedya ta przedstawia stan najnowszy wiedzy prawnéj, a trudno bez niéj, szczególnie przez wzgląd na staranne nagromadzone daty z literatury, obejść się przy jakiejkolwiek pracy. Niestety o prawie polskiém i słowiańskiém nie ma tam wzmianki — czekamy tedy z niecierpliwością polskiéj encyklopedyi prawnéj.

Obecne czasy nie sprzyjają filozofii, a zaledwie tylko walka o byt występująca jaskrawo w komunizmie i socyalizmie zniewala do badań głębszych podstaw ostatecznych prawa i państwa. Wymieniamy tutaj Schmollera:

Ueber einige Grundfragen des Rechts u. der Volkswirtschaft (Jena Mauke), Treitschke'go: *Der Socialismus und seine Gönner* (Berlin, Reimer). Lecz oprócz tego nie brak głębszych badań prawnofilozoficznych i społecznych, jakkolwiek takowe nie występują w formie pretensyonalnéj systematów skończonych, tylko w skromniejszéj formie badań szczegółowych. Wdzięczni jesteśmy międzynarodowéj bibliotece umiejętnéj, wychodzącéj w Lipsku u Brockhaus'a, że nam w tomie XIV. i XV. przyniosła przekład pracy cennéj Anglika Herberta Spencer'a: „The Study of Sociology“ pod tytułem: *Einleitung in des Studium der Sociologie.* U Brockhaus'a pojawiło się także nowe wydanie pośmiertne systemu filozofii prawa zmarłego profesora Ahrens'a w języku francuzkim. — Z uczonych niemieckich wystąpił z pracą treści ogólniejszéj znany profesor Wiedeński Stein: *Gegenward und Zukunft der Rechts- u. Staatswissenschaft in Deutschland,* Stuttgart, Cotta, 1876. Autor wykazując niepraktyczny, na przewadze prawa rzymskiego oparty system nauk prawnych w uniwersytetach, występuje energicznie za zaniedbanemi naukami politycznemi, a nawet żąda przeobrażenia dzisiejszych wydziałów prawnych na wydziały nauk politycznych, gdzie prawo jako jedna strona życia społecznego, znalazłaby miejsce odpowiednie. Piękna ta z przekonania płynąca praca odbija od tegoż autora pisemka, podjętego w obronie czesnego: *Lehrfreiheit, Wissenschaft und Collegiengeld,* (Wien, Hödler, 1875), tu jedyném bowiem natchnieniem autora widocznie obawa utraty kilku tysięcy złr. cesnego, a ta obawa pozwala straszyć autorowi marami utraty swobody naukowéj i policyjnego nadzoru nauki, tudzież upadku umiejętności, gdyby czesne nie płynęło nadal obficie do kieszeni profesorów.

W prawie narodów panuje ruch znaczny, ożywiony działalnością znakomitą Instytutu dla prawa narodów *(Institut du droit international),* owego areopagu międzynarodowego, skupiającego najznakomitsze siły naukowe świata całego. Na III. pełném posiedzeniu roczném, odbytém w Hadze w dniach 28, 30 i 31 Sierpnia 1875 uchwalono kilka rezolucyi doniosłości wielkiéj, mianowicie zasady zgodne ustanowić się mające co do właściwości sądów, uchwalono projekt postępowania sądów polubownych międzynarodowych; zastanawiano się nad nową redakcyą prawideł traktatu Wassyngtońskiego, zawartego w sporze o Alabamę między Anglią i Ameryką północną; wydano opinię w sprawie znanéj konferencyi Brukselskiéj, która na skutek inicyatywy Rossyi zajmowała się w r. 1874 kodyfikacyą prawa wojennego; uchwalono wreszcie także popierać zasadę poszanowania własności prywatnéj w czasie wojny morskiéj. W ogóle upatrujemy w Instytucie coraz większe objawy żywotności — i daj Boże, aby takowy w przyszłości rozwijał się tak pomyślnie, jak dotychczas. Cenne prace Instytutu mające nieposlednią wartość naukową, zawiera II. i III. (cały) zeszyt: *Revue de droit international* z r. 1875. Oprócz tego i inne towarzystwa międzynarodowe odbywały w r. 1875 posiedzenia, i tak: *Association pour la reforme et la codification du droit de gens,* pod przewodnictwem Amerykanina Dudley'a Field'a,

Uchwalono kilka rezolucyj, mianowicie w przedmiocie rozszerzenia zwyczaju polubownego zagodzenia sporów międzynarodwych, w przedmiocie zredukowania wojska stałego (tego się domaga w Austryi Dr. Fischhof), niemniéj praktyczną nader względem ujednostajnienia prawa wekslowego na całéj kuli ziemskiéj, uchwalenia prawa odnoszącego się do zabezpieczenia osób i mienia na morzu, uregulowania sprawy wydawania zbrodniarzy. Także radykalna i niepraktyczna Liga pokoju i wolności odbyła w r. 1875 w Genewie posiedzenie. Oprócz tego wspomnieć wypada o świetnéj działalności towarzystwa dla porównawczego prawoznawstwa w Paryżu (Société de legislation comparée), które w r. 1875 wydało dalszy cenny Rocznik (Annuaire), dający pogląd na ustawodawstwo państw różnych w r. 1874. W obec tego ruchu ożywionego, wykazującego doniosłość ogromną prawa narodów i skupiającego się w różnych towarzystwach i w dziennikach specyalnych, jak wspomnionéj *Revue* i *Journal du droit privé par Clunet* (w Paryżu), podnosimy z prac naukowych r. 1875 Carnazza Amari: *Elementi di divittio internazionali*, Milano 1875; Gessner: *Zur Reform der Kriegs-Seerechts*, Berlin, Heymann; Lueder: *Die Genfer Convention*, *Erlangen*, 1876. Poglądy na nowszą literaturę prawa narodów w ogóle lub przynajmniéj dzieł znakomitszych podali w r. 1875: Holtzendorff: *Zur neuesten Völkerrechtsliteratur* (Krit. Vierteljrschrft f. Gesetzgeb. u. Rechtswiss., München, 1875, str. 325 — 374); Fricker: (Zeitschrift f. ges. Staatswissenschaft. Tübingen, 1875, str. 475) i Neumann: (Zeitschrift f. priv. u. öffentl. Recht d. Gegenwart., Wien. 1875, str. 791).

Mniéj ożywionym jest ruch naukowy ogólniejszy w dziedzinie prawa politycznego. Pisarze najwięcéj zajmowali się prawem i kłopotami kraju własnego, a stronili od badań ogólnych zasadniczych. W „Przeglądzie“ mówimy o próbie p. Gumplowicza: *Raçe und Staat* (Wien Manz) powiązania badań o państwie z badaniami przyrodniczemi, a obok téj pracy wspomnieć tylko należy z dzieł ogólniejszéj treści o broszurze prof. Mayera: *Das Studium des öffentlichen Rechtes und der Staatswissenschaften in Deutschland* (Jena, Duft), która słusznie powstaje przeciw upośledzeniu umiejętności politycznych w Niemczech, a niestety także u nas. Żywszy ruch literacki objawił się szczególnie w Austryi w dziedzinie administracyi. Z powodu trybunału administracyjnego dotknięto ogólnéj reformy admin. jak Kaiserfeld: *Verwaltungsgerichtshof und Verwaltungsreform* (Wien, Pertes), Bovelino: *Studien über die Reform der politischen Verwaltung* (Prag, Mercy) i Obentraut: *Kleine Gedanken über eine grosse Frage* (Wien, Gerold 1876) a w szczególności zajmowano się sądownictwem administracyjném. Pomijając lichą ramotę Grünwalda: *Der osterr. Verwaltungsgerichtshof* (Wien, Hügel) i liczne rozprawy w czasopismie *Zeitschrift für österr. Verwaltung* i t. d. podnosimy prace następujące: Ulbrich: *Ueber öffentliche Rechts- und Verwaltungsgerichtsbarkeit* (Prag, Mercy); Kissling: *Reichsgerieht und Verwaltungsgerichtshof* i tenże: *Beiträge zur Theorie des Verwaltungsrechtes* (2 zeszyty, Wien, Manz).

Mayerhofera: *Handbuch für den politischen Verwaltungsdienst*, nader praktyczny podręcznik, całą administracyę obejmujący, wychodzi u Manza w wydaniu drugiém, zupełnie przerobioném. Dotychczas pojawiła się część I. formalna i I. dział części materyalnéj. Oby w naszym kraju więcéj zajmowano się temi pytaniami żywotnemi! *F. K.*

Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

Św. Alfons Liguori: Przygotowanie się do śmierci czyli rozmyślania nad odwiecznemi prawdami, przełożył z włoskiego X. Adryan Osmołowski. Kraków, Gebethner i Wydawnictwo dzieł katol. 1876, str. 334. 8vo. 1 złr.

Biard Lucyan: Pogadanki braci z siostrami, opisane ku zabawie małych czytelników, przełożył Jan Chęciński. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1876. str. 266, z rycinami, 8vo. 1 rs. 20 kop.

Boniecki Adam: Kronika rodziny Bonieckich z przydomkiem Fredro, herbu Bończa. Warszawa, 1875. str. II. 86 i tabl. 4to.

Chorośnicki J.: Kolizye obowiązków, powieść. Kraków, J. Wildt. 1876, str. 250, 8vo, złr. 1 i 50 cent.

Kamocka Józefa: Teorya stylu polskiego. Warszawa, głów. skład u Gebethnera i Wolffa. 1875. str. III i 273. 8vo. 90 kop.

Kraszewski J. I.: Klin klinem, nowella. Warszawa. Nakład Skiwskiego. 1875. str. 221. 8vo. kop. 60.

— Jesienią, powieść. Tom 1 i 2. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1876. str. 191 i 176. 8vo. 1 rs. i 80 kop.

— Z siedmioletniéj wojny, opowiadanie historyczne. Tom I i II. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1876. str. 208 i 199. 8vo. 2 rs. i 50 kop.

Matuszewicza Marcina, kaszt. brzesko-litewskiego, Pamiętniki, 1714—65. Wydał Adolf Pawiński. T. I, II i III. Warszawa. Główny skład u Gebethnera i Wolffa. 1876. str. XL i 267; 317, 220, 8vo.

No-sty W.: Serce niewieście, nowella. Warszawa, skład u Gebethnera i Wolffa. 1876. str. 128. 8vo. 1 rs.

Pelczar, X. dr. Józef: Ziemia święta i Islam czyli Szkice z pielgrzymki do ziemi świętéj. Cz. I. Ziemia święta. Cz. II. Islam. Lwów, nakł. autora, str. 464 i 232. Złr. 4.

Przewodnik dla leśniczych. Zbiór wiadomości z gospodarstwa lasowego i odnośnych nauk pomocniczych dla użytku właścicieli lasów pomniejszych, leśniczych i kandydatów leśnictwa. Część I. We Lwowie, Gubrynowicz i Schmidt. str. 175. 8vo. Cena za 2 części 3 złr. 20 c.

Raynald F. É. Rozbitki albo 20to-miesięczny pobyt na wyspach Auklandzkich, z francuzkiego, z 19 rycinami. Warszawa, S. Orgelbranda synowie. 1876. str. 214. 1 rs. 80 kop.

Rostafiński: Śluzowce (Myzetozoa). Paryż, 1874, str. 432 i XIII tablic, 4to. (Odbitka z V. i VI. tomów Pamiętn. Towarzystwa nauk ścisłych.

Shakespeare William: Dzieła dramatyczne pod redakcyą J. I. Kraszewskiego, Zeszyt 17—20. (Tom I. str. L.—LX.; T. II. str. 1—160). Warszawa, Współka wydawnicza 1876. — Wiliam Shakespeare przez Kraszewskiego; Romeo i Julia, przekł. Paszkowskiego; Otello, przekł. tegoż; Król Lir, tegoż.

Verne Juliusz: Podróż do bieguna północnego. Część. I. i II., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1876, str. 357 i 367, 8vo. Rsr. 1, kop. 80.

Zwyczaje towarzyskie (le Savoire vivre), w ważniejszych okolicznościach sfer przyjęte, według dzieł francuzkich spisane. W Krakowie, J. Wild, 1876, str. 161. Złr. 1.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**